Nr. 62. Lwów — Piątek dnia 15 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. Na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt, zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: zwykłym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. Koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Longina M. Teodota. Jutro: św. Lubina M. Eutropiusza.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 46. Zachód „ „ 5 „ 22.

Długość dnia godzin 11 min. 35. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Zamordowanie Petkowa.

Niezawisłość Bułgaryi nie ma jeszcze lat trzydziestu, a już w tak krótkim czasie poległo czterech bułgarskich ministrów z rąk politycznych morderców. W roku 1891-ym zastrzelono na ulicy ministra Wieliczkowa, mierząc w idącego z nim Stambułowa; w roku 1895 zamordowano jadącego w powozie Stambułowa; w r. 1902 zabito na ulicy ministra oświaty, którego nazwisko wypadło nam z pamięci; teraz znowu zamordowano prezesa gabinetu Petkowa, a zraniono ministra handlu Genadyewa, stało się to zaś w przytomności paru innych ministrów i licznej publiczności w parku miejskim, nazwanym na cześć następcy tronu ogrodem Borysa. Tyle morderstw w ciągu panowania Ferdynanda Coburga! Żadnego z tych poprzednich morderców nie miano odwagi słusznie ukarać; roztkliwiano się zawsze tem, że to przecież byli polityczni zbrodniarze! Zapewne i teraz tak będzie.

Petkow — to był prosty, ale niepospolity chłop. Nie chodził do żadnej szkoły, a sam się wszystkiego nauczył, lecz nie nabrał poloru, w mowie pozostał gburem, prostakiem, który nie oszczędza niczyjej drażliwości, a do każdego celu idzie, depcząc przeszkody, choćby one wynikały z ustaw i konstytucyi. Dlatego uchodził za gwałciciela praw, za despotę. Lecz był przebiegłym dyplomatą, mądrym rządzcą, oszczędnym a rozumnym gospodarzem kraju. Bułgarya straciła w nim człowieka tej samej miary, co Stambułow.

Jego biografia — to do pewnego stopnia szkic współczesnych dziejów Bułgaryi i jej obyczajów. Przeto kilka słów o jego przeszłości.

Syn zamożnego chłopa z Dobruczy, zasłynął z psot, które urządzał władzom tureckim. Po każdej awanturze zmykał do Gałacu lub Reni — gdzie mu było bliżej — tam zarabiał na życie w porcie, oswajał się z językami greckim, włoskim i francuskim, nauczył się czytać i pisać, a nieznużenie spiskował. Miał lat 18-cie, kiedy Rosya wypowiedziała wojnę Turcyi. Natychmiast zaciągnął się do formującego się wojska bułgarskiego i tak się dobrze bił, tyle okazywał zdolności wojennych, że awansował na oficera. Jednak kiedy pod Szypką czerep granatu zgruchotał mu kość lewej ręki, którą mu odjęto, wystąpił z wojska i otrzymał w ministeryum spraw wewnętrznych posadę kopisty na hektografie. Był duszą i ciałem oddany Rosyanom, więc kiedy z nimi poróżnił się Aleksander Battenberski, wszedł Petków do spisku, który przeciw księciu uknuli Cankow z Karawełowem. Na hektografie ministeryalnym odbijał ich pamflety i odezwy, za co dostał się do więzienia. Skazano go tylko na wydalenie ze służby. Wówczas założył humorystyczne pisemko *Gwizdawka*, w którem nielitościwie, ale z talentem wyszydzał księcia. Poznał się na nim Stambułow, zbliżył doń, przekonał go, że szkodzi krajowi, ale już było za późno. Ks. Aleksander, szukając przebaczenia Rosyi, znalazł spiskowców, którzy wyrzucili go z kraju. Lecz Petkow od tej chwili stał się zaciętym przeciwnikiem Rosyi, a przyjacielem Stambułowa, który powierzył mu urząd burmistrza Sofii, a rychło potem posłał go do Ebenthalu z zapytaniem do ks. Ferdynanda Coburskiego, czy zechce być księciem. Jako burmistrz Sofii, kolejno burzył dzielnice tureckie, wycinał szerokie ulice, przerobił Sofię na miasto europejskie. Nieodstępny towarzysz Stambułowa, z nim razem jechał w ową noc 15 lipca 1895 r., gdy trzech zbójów napadło na nich z jataganami. Petkow wtedy był skaleczony w głowę i rękę, ale przecie zbójów odpędził i rannego przyjaciela odwiózł do domu. W kilka dni potem odbył się pogrzeb Stambułowa. Kondukt zatrzymał się w tem miejscu, gdzie dokonany był napad, i tu Petków rozpoczął mowę, lecz odezwały się wystrzały, publiczność się rozbiegła, został tylko Petkow. Po chwili znów ludność otoczyła trumnę, a wtedy Petkow zaczął: „Oto na tem miejscu poległ z ręki nikczemników najlepszy syn ojczyzny...“ „Co łżesz, durniu!“ — przerwano mu z tłumu, a na to Petkow huknął: „Kundlu jakiś! Jeżeli szczekasz, to się przynajmniej pokaż, a nie, to ogon pod siebie i marsz!“. Znać dobrze trafił, bo już mu nie przerywano.

Troskliwie się opiekował wdową po Stambułowie i jej dziećmi, zdobywał coraz większe znaczenie, stał się w sobraniu potęgą, wodzem stambułowczyków, nieraz ministrem, ale wyrażał się zawsze gburowato. W grudniu roku przeszłego, kiedy w Bułgaryi obchodzono setną rocznicę wydrukowania pierwszej bułgarskiej książki, profesorowie uniwersytetu sofijskiego usunęli się od uroczystości z opozycyi do rządu. Była o tem mowa w sobraniu i wówczas to Petkow, zażądawszy głosu, powiedział tylko te słowa: „Niema o czem rozprawiać. Powiadacie, że to wypadek? Żaden wypadek! Gdybym był ministrem oswiaty, dałbym tym profesorom tęgo po pyskach i każdemu kolanem w grzbiet: marsz z uniwersytetu! Byłby spokój!“

I rzeczywiście, po tej mówce był spokój. Ale zastrejkowali kolejarze. Petkow wdał się z nimi w układy, przyznał im to i owo, lecz gdy oni stawiali coraz nowe żądania, zawołał: „Obejdzie się bez was!“ i kazał dawać im dymisyę. Strejk odrazu ustał, lecz Petkow narobił sobie mnóstwo osobistych wrogów. Zaczęły pojawiać się o nim ulotne świstki przedstawiające go jako tyrana, a on się śmiał. Nareszcie znalazł się jakiś 23-letni były urzędnik banku rolniczego w Widdynie Aleksander Pietrow, skończony nicpoń, który razem z paru innymi łotrzykami postanowił zamordować Petkowa i zamiar ten wykonał.

Lud bułgarski przedstawia niezaprzeczenie dobry materyał polityczny, ale jeszcze bardzo surowy, nasiąknięty bizantynizmem i nihilizmem rosyjskim. Dlatego albo morduje swych wybitnych ludzi, albo ich gnoi w więzieniach, jak Karawełowa i Radosławowa, natomiast ze zbójami obchodzi się łagodnie.

Sejm o teatrze lwowskim.

Sejmowa komisya szkolna przyjęła na wczorajszem posiedzeniu sprawozdanie referenta posła Leona Pinińskiego o przedłożeniu Wydziału krajowego z czynności w sprawach szkolnych i artystycznych. Sprawozdawca komisyi, omawiając działalność dyrekcyi teatru miejskiego we Lwowie, tak pisze:

„Zmiana dyrekcyi teatru polskiego we Lwowie jest faktem doniosłym, zasługującym na bliższe omówienie. Ubiegłe sześciolecie, w ciągu którego teatr polski w stolicy kraju pozostawał pod artystycznem kierownictwem p. Tadeusza Pawlikowskiego, upłynęło 1 lipca 1906 roku. Kontrakt z dawną dyrekcyą nie został odnowiony, lecz zawarto nowy kontrakt pod nieco zmienionymi warunkami z p. Ludwikiem Hellerem. Od zawarcia tego nowego kontraktu minęło już ośm miesięcy, okres czasu dostateczny, by wyrobić sobie zdanie o działalności nowej dyrekcyi i módz porównać ją z dawniejszą.

O działalności p. Tadeusza Pawlikowskiego, jako dyrektora teatru, miała komisya już niejednokrotnie sposobność wypowiedzieć swe zdanie. Streszcza się ono w tem, że staranność przedstawień komedyi i dramatu była wzorowa i stała przeważnie na wyżynie wyrafinowanego artyzmu, lecz repertuar był ciasny i niezbyt szczęśliwy. Przedstawienia opery miały w ostatnich czasach charakter czysto sezonowy, siły były przeważnie obce, co przy braku stałej orkiestry i dobrych chórów składało się na przedstawienia czasem bardzo interesujące, lecz co do zespołu zwykle nierówne. W ogólności zaprzeczyć wprawdzie nie można, że dyrektor Pawlikowski miał chęci najlepsze i bardzo wiele artystycznego poczucia, lecz niezbyt szczęśliwą rękę. Nadto nie był wolny od jednostronności i uprzedzeń, a w wyborze sztuk od pewnej niezdrowej skłonności do nowoczesnego dekadentyzmu.

Nowy dyrektor p. Ludwik Heller zaraz po objęciu teatru rozwinął w kierownictwie sceną narodową wielką ruchliwość i energię, za co należy mu się szczere uznanie. Wytrzymać dla nowej dyrekcyi porównanie ze starannością przedstawień dyrekcyi poprzedniej nie było zadaniem łatwem, o tyle bardziej, iż wiadomą jest rzeczą, że dyrekcya poprzednia właśnie w skutek wielkich kosztów, łożonych na świetną wystawę, dotkliwe ponosiła straty. Nieuprzedzony jednak obserwator musi przyznać, że ogólnie rzecz biorąc, lwowska scena polska pod nową dyrekcyą niewątpliwie nie cofnęła się, przeciwnie pod niejednym względem zrobiła postęp ku lepszemu.

Przedewszystkiem co do sił dramatu i komedyi, jeżeli porównamy chwilę obecną z epoką końcową dyrekcyi p. Pawlikowskiego, po ustąpieniu już państwa Solskich, musimy przyznać, że personal obecny obfituje w siły lepsze, i że szczególnie pod względem personalu kobiecego zauważyć można nietylko liczebne wzmocnienie sił, ale zarazem chwalebną dążność do uzyskania wszechstronności fachów artystycznych większą, niż było dawniej. I personal męski raczej się podniósł, a nadto u niektórych młodszych artystów widzimy z zadowoleniem piękne rozwijanie się dramatycznego talentu.

Pod względem repertuaru przyznajemy bez wahania, szczególnie ze względu na cel i zadanie naszej sceny narodowej obecnej dyrekcyi wyższość nad dawniejszą. Wprawdzie nie zawsze spostrzegamy tak znakomicie we wszystkich szczegółach wypracowane przedstawienia, jak to czasem było dawniej, ale za to repertoar dramatu i komedyi jest wogóle znacznie bogatszy, mniej jednostronny, a przedewszystkiem pod względem literackiego charakteru i tendencyi sztuk zdrowszy, co z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić nam przychodzi. Jeżeli wytworność w szczegółach jest czasem nieco mniej świetna, jeżeli tu i ówdzie może jakiś szczegół trochę trywialny wywoła pewną dysharmonię, to jest to przecież rzadkością, wogóle bowiem przedstawienia są staranne i zespół ze wszech miar zadowalający, co wobec wystawienia stosunkowo o wiele większej ilości premier, niż to było dawniej, zasługuje na pochwałę.

Sztuk oryginalnych w miarę obecnej, niezbyt niestety bogatej literackiej naszej produkcyi, przedstawiono stosunkowo bardzo wiele. Co do sztuk tłumaczonych był wybór wprawdzie nie zawsze całkiem pomyślny, przeważnie jednak dobry i bez jednostronnych uprzedzeń. Niektóre sztuki nie miały wprawdzie powodzenia, lecz nie zawsze to było winą dyrekcyi, czasem raczej niezupełnie słusznej krytyki, która niektóre wielkiem powodzeniem na innych scenach cieszące się sztuki najlepszych współczesnych autorów dramatycznych (n. p. Bernarda Shawa lub Sudermana) oceniła stosunkowo nader nieprzychylnie.

Z uznaniem też podnieść należy, że główną uwagę zwraca dyrekcya na komedyę seryo, przyczem uwzględnia nietylko oryginalne lub obce nowości, lecz nie zapomina też o sztukach dawniejszych, w szczególności zaś o komedyach klasycznych. Molière, a także nasz Fredro powinni zawsze znajdować się w repertoarze teatru i to bez względu na efekt kasowy. Dzieła te pozostaną na zawsze szkołą artyzmu dramatycznego, tak dla publiczności, jak i dla samychże aktorów. Charakterystyka postaci, talent dykcyi, subtelność dowcipu w tych dziełach jest tak świetnem zjawiskiem, że im bardziej oddalamy się od epoki powstania ich, tem bardziej potęguje się jeszcze ich urok.

Radzibyśmy także, aby komedyom Szekspira dano w repertoarze nieco większe, niż dotąd znaczenie. Co do tego ostatniego punktu życzylibyśmy sobie, by dyrekcya poszła za wzorem poprzedniej, która dała nam kilka wzorowych przedstawień szekspirowskich komedyi.

Farsy nowoczesnej nie wykluczamy wprawdzie wcale z repertoaru, o ile tkwi w niej szczery dowcip, lecz uznajemy zgodnie z kierunkiem, przyjętym przez dyrekcyę, że nie powinna ona przeważać, bo osłabia się przez to zamiłowanie publiczności dla rzeczy poważnych.

Gorzej niż z komedyą i dramatem stoi rzecz z przedstawieniem tragedyi. Niestety, personal naszych scen dramatycznych, wskutek długoletniego zaniedbania, odwykł niemal zupełnie od przedstawiania tragedyi. Utrudnia to wielce zadanie dyrekcyi i jest powodem, że próby wznowienia przedstawienia tragedyi na lwowskiej scenie (np. „Dziewicy Orleańskiej“ Schillera) nie dały zadowalającego rezultatu. Okoliczność ta jednak nie powinna dyrekcyi żadną miarą zrażać. Stanowczo utrzymujemy, że bez przedstawiania, jeżeli już nie całkiem wzorowego, to choćby jako tako poprawnego, tragedyi, szczególnie zaś arcydzieł Szekspira, scena wręcz nie wypełnia swego zadania. Komisya tedy czyniła zasadniczy z tego zarzut poprzedniej dyrekcyi, że repertoar jej w tym względzie wskazywał lukę dotkliwą, a to samo stanowisko musi oczywiście zająć i wobec obecnej. Należy jednak stwierdzić, że dyrekcya świadoma tego obowiązku, o czem komisya z zadowoleniem powzięła wiadomość, przygotowuje się do wciągnięcia do repertoaru niektórych tragedyi Szekspira.

Sądząc po dawniejszem kierownictwie teatralnem p. Hellera we Lwowie, można się było obawiać, że operetka znów zbyt rozwielmożni się na naszej scenie, tak, jak to było dawniej ze szkodą dla artystycznego smaku publiczności. Z przyjemnością przekonaliśmy się, że obawy te okazały się płonne. Operetka pozostaje na drugim planie w repertoarze i wyrażamy życzenie i nadzieję, by tak było i nadal. Niema wprawdzie powodu potępiać bezwzględnie muzyki lekkiej, choć żałować można, że ją zwykle łączą ze zbyt płaskim i trywialnym tekstem. Niezaprzeczenie jednak operetki np. Offenbacha, Jana Straussa, a choćby tylko Millöckera, zawierają wiele realnych, muzykalnych piękności. Wystąpić tylko należy przeciw tym rzemieślniczym fabrykatom operetkowym, których tak wiele podług patronu dwóch, czy trzech prawdziwie utalentowanych kompozytorów tworzono w ostatnich czasach, zalewając nimi przedmiejskie teatry wiedeńskie, lub niektóre bulwarowe paryskie, płody robione na urząd dla najbardziej bezmyślnej publiczności, o muzyce banalnej i przeważnie kradzionej, tekście zaś bezmyślnie niedorzecznym, trywialnym, a często nieprzyzwoitym. Wszystkie te płody są robione na jedno kopyto, przykrojone do smaku publiczności najlichszej właśnie kategoryi, która ani głębszego, lub dowcipniejszego tekstu, ani lepszej muzyki nie rozumie. Powtarzają się w nich do znudzenia te same walce, lub marsze, które się słyszało już po sto razy, słyszy się te same trywialne koncepty, które u człowieka z lepszym smakiem nawet uśmiechu wywołać nie powinny, a różnica pomiędzy jedną tego rodzaju operetką a drugą polega chyba tylko na kroju i kolorze podkasanych toalet, w których pojawiają się chórzystki. Publiczność, która chodzi z upodobaniem na tego rodzaju produkty artystyczne, a jest jej we Lwowie niestety aż zbyt wiele, nie ma, naszem zdaniem, prawa żądać, by jej właśnie upodobanie nadawało ton artystycznemu kierunkowi subwencyonowanej przez kraj głównej sceny polskiej. Zaspokojenie bowiem swych artystycznych aspiracyi może ta publiczność znaleźć w zupełnie dostatecznym stopniu w pierwszym lepszym „tingel-tanglu“, w które niestety obfituje nasze miasto. Nie jest zadaniem głównej krajowej sceny subwencyonowanej schlebiać zepsutemu smakowi publiczności, lecz przeciwnie, smak ten poprawiać i prowadzić na lepsze i zdrowsze tory. Chętnie przyznajemy, że dyrekcya zrozumiała to obecnie, ograniczając operetkę w ogólności i starając się z pomiędzy utworów operetkowych dawać tym pierwszeństwo, które przecież przedstawiają pewną relatywną, muzykalną wartość.

Z największemi trudnościami ma zawsze każda dyrekcya do walczenia dla utrzymania na scenie lwowskiej polskiej opery. — Utrzymanie opery we Lwowie uważamy za pierwszorzędny postulat kulturalny. Byłoby bardzo bolesnem, gdyby publiczność nasza, lubująca się w muzyce, nie mogła zaspokoić chęci zaznajomienia się z pewnemi przynajmniej arcydziełami operowemi u nas w kraju, lecz musiała w tym celu udawać się za granicę. Trudność wszakże jest wielka, bo o siły artystyczne rodzime nie łatwo, a utrzymanie stałej orkiestry wymaga ogromnych kosztów. Poprzednia dyrekcya zadowalała się w ostatnich latach operą sezonową, która musiała być bardzo nierówną pod względem zespołu i niezbędnie połączona z poliglotyzmem, a przecież nawet przy tych brakach pożerała olbrzymie sumy i spowodowała ogromne finansowe straty. Obecna dyrekcya obrała inną drogę na pozór jeszcze niebezpieczniejszą, a jednak, jak dotąd, postępuje po niej niezaprzeczenie z powodzeniem: utrzymuje operę istotnie „polską“ z własną stałą orkiestrą. Pomimo, że siły tej opery nie są ani zbyt liczne, ani dostatecznie wszechstronnie wyszkolone, przedstawiła nam dyrekcya obok wielu wznowień cały szereg operowych utworów, we Lwowie przedtem nigdy nie granych i to wyłącznie po polsku. Może nawet tych premier było nieco za wiele. Zawsze jednak należy się dyrekcyi za te energiczne i w niejednym kierunku prawdziwym sukcesem artystycznym uwieńczone starania serdeczna wdzięczność ze strony publiczności lubującej się w muzyce. Jeżeli nadal nie zawsze rodzime polskie siły wystarczą dla przedstawienia cennych arcydzieł operowych, to z ewentualnego powierzenia tej lub owej partyi jakiejś obcej sile zaangażownnej na gościnne występy z pewnością nie zrobimy zarzutu.

Może najbardziej zadziwiającym objawem jest wyborne stosunkowo wyszkolenie się orkiestry, która wcale dobrze zdołała się wywiązać z zadań tak trudnych, jak je za sobą pociąga n. p. przedstawienie oper Wagnera, szczególnie tych, które należą do ostatniej jego epoki. Wogóle największe to było może i najtrudniejsze, a zarazem na żywe uznanie zasługujące przedsięwzięcie przedstawić na scenie naszej wcale poprawnie nietylko „Tannhäusera“, ale nawet dwa dzieła z tetralogii „Pierścienia Niebelunga“. Zapewne, że jest to szczęśliwy zbieg okoliczności, iż właśnie jeden z polskich artystów (p. Bandrowski) jest znakomitym, znanym zaszczytnie na niemieckich scenach Wagnerowskim śpiewakiem. To ułatwiło przedsięwzięcie, które jednak byłoby i tak wręcz niemożliwem bez znakomitych postępów orkiestry i bez zapoznania się innych artystów z tak trudnym stylem Wagnera. Muzyka Wagnera wydawała się wielu niezaprzeczonym nawet znawcom kilkadziesiąt lat temu czemś tak nieprzystępnem, iż przypuszczano, że chyba tylko szczupłe grono ekscentryków może się w niej rozsmakować, lecz nigdy szersza publiczność. Wróżono Wagneryanizmowi, który zresztą występował początkowo jako kierunek artystycznego smaku ekskluzywny i połączony z najrozmaitszemi dziwactwami, krótki tylko żywot. Istotnie Wagneryanizm przesadny zniknął niemal zupełnie, ale muzyka Wagnera zdobyła świat i stała się najpopularniejszą u wszystkich niemal narodów kuli ziemskiej i wszystkich ras. Charakter tej muzyki, jak i tekstu typowo germański nie stanął temu zadziwiającemu powodzeniu na przeszkodzie, co dowodzi, że właśnie narodowy kierunek w artyźmie najłatwiej zdobywa sobie potęgą swego piętna i charakteru międzynarodowe wzięcie. Cieszyć się tylko można, że Lwów poszedł za przykładem innych miast, pielęgnujących poważną muzykę, i zdobył się na przedstawienia wagnerowskich arcydzieł o tyle dobre, iż zdołały dać naszej publiczności wyobrażenie dostateczne o wspaniałości utworu i właściwości stylu wielkiego mistrza.

Dwa wreszcie momenty podnieść należy jako dodatnią stronę działalności nowej dyrekcyi. Za inicyatywą Rady szkolnej krajowej nałożył Wydział krajowy w kontrakcie o dzierżawę teatru na dyrekcyę obowiązek urządzania co najmniej raz w tygodniu przedstawień popołudniowych, odpowiednich dla młodzieży szkolnej. Do obowiązku tego zastosowuje się dyrekcya zupełnie zgodnie z intencyami Rady szkolnej krajowej. Przedstawienia popołudniowe o cenach wstępu znacznie zniżonych bywają urządzane zwykle w sobotę i niedzielę, a repertoar tych przedstawień, głównie poświęcony bądź sztukom klasycznym, bądź oryginalnym sztukom, których tendencya może w kształcący i dodatni sposób wpłynąć na młode umysły i serca, odpowiada zupełnie dobrze zrozumianym kulturalnym zadaniom sceny. Cieszą się też te przedstawienia zasłużonem powodzeniem.

Wreszcie zasługuje też na uznanie urządzenie szkoły dramatycznej dla kształcących się młodych sił, która, choć dotąd w początkach rozwoju, rokuje pożyteczne owoce na przyszłość.

Sąd ogólny o dotychczasowej działalności dyrekcyi p. Ludwika Hellera musi tedy stosownie do podanych powyżej uwag wogóle wypaść zupełnie zadowalająco tak, że zachęcić tylko należy dyrekcyę do wytrwania na przyszłość na drodze, po której obecnie kroczy“.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Podczas dyskusyi nad reformą procedury karnej, oświadczył poseł dr. Mieczkowski: Głównie my, Polacy, uczuwamy bardzo potrzebę reformy prawa karnego. Nie mamy wprawdzie iluzyi, że reforma ta będzie zbawienna, ale mamy nadzieję, że najgorsze przynajmniej braki będą usunięte. Naszym głównym postu-

---

30)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna.*

(Ciąg dalszy).

Bob siedział przy łóżku Jerzego i wspomniał ciepło powietrza i śnieg na wybrzeżach. Niejasna, głucha rozpacz opadła go, gdy siedział tak, słuchając kaszlu syna. Myślał o wczorajszym wspólnym ich spacerze po lesie. Las tak zielonym był i błyszczącym. Ćwierkały wśród niego ptaszki, szumiał wiatr. Bob siedział wciąż przy łóżku i nie powstał, aż za nadejściem lekarza. Potem pamiętał jedno tylko zdanie, które padło: „Obustronne zapalenie płuc“.

Na razie wydawało mu się, że słowa te ulżyły mu prawie, wydało mu się, że czekał czegoś gorszego jeszcze. Potem jednak przypomniał sobie wyraz „obustronne“ i uczucie lęku przeszyło go.

Lecz Bob nie chciał wierzyć w niebezpieczeństwo, gdyż nie byłby umiał w nie uwierzyć. Chodził po pokoju, czekając, aby niebezpieczeństwo minęło i aby lęk go opuścił.

Dozorczyni, sprowadzona przez lekarza, krzątała się koło chorego, Bob patrzył na nią, jakby czekał, by uwolniła go od wszystkiego złego, co ciążyło na nim.

Budził się jedynie z ogłuszenia tego, jeśli udało mu się spotkać wejrzenie syna. Jak pies wierny siedział przy jego łóżku, a każdym razem, gdy chłopiec spojrzał na niego, uśmiechając się słabo, zdawało mu się, że nadchodzi polepszenie. Sypiał, nie rozbierając się na łóżku, budząc się co chwila, by usłyszeć oddech dziecka.

Dnia jednego spostrzegł Bob jakiś niepokój u syna, nachylił się więc nad łóżkiem, aby zapytać, czy nie pragnie on czego.

Chłopak zamknął oczy i milczał, ale powieki drgały mu jak w bolu.

— O czem myślisz teraz? — spytał Bob.

Szybkim ruchem podniósł Jerzy małą, rozpaloną rączkę do oczu.

— Nie gniewaj się — szepnął — myślę teraz tak często o mamie.

— Czy chcesz, aby mama tu przyszła?

Bob sam nie wiedział, jak słowa te przeszły mu przez usta. Drżał całem ciałem i pojął po raz pierwszy w okrutnej wyrazistości, że chłopiec umrze. Z zapartym oddechem czekał odpowiedzi. którą znał już naprzód, ale nie otrzymał żadnej. Jedynie mała, rozpalona rączka pozostała przy oczach. I Bob powiedział to, co czuł, że powiedzieć musi.

— Mama przyjdzie dzisiaj. Poszlę po nią.

Wtedy mała rączka usunęła się z oczu i ujęła pieszczotliwie rękę ojca. Bob widział, jak mały walczy ze łzami, jakby pojmując, jakiem przezwyciężeniem ojciec to okupił. Zdawało mu się też, że słyszy wyszeptane „dziękuję“; zdawało mu się również, że widzi, jak rozpalona twarz dziecka rozjaśniła się. Ale nie wiedział jasno, co widzi i słyszy. Zadzwonił tylko na dozorczynię. Potem przeszedł do swojego pokoju i napisał o co chłopak prosił.

Nie wiedział jeszcze sam, co uczynił i co nastąpi po jego uczynku. Przechadzał się tylko niecierpliwie po pokoju i liczył minuty do nadejścia żony, tęskniąc prawie do tego, gdyż Jerzy tego pragnął. Zdawało mu się, że musi to spowodować jakąś zmianę. Może pochodziło to stąd, że sądził, iż wolno żądać mu nagrody za zaparcie się siebie. Ta, która była dziecka matką, nadejdzie, a wraz z nią musi nadejść coś nowego. Coś, co przewyższy wszystko, czego przedtem doświadczył.

W tem usłyszał Bob dzwonek i krew ścięła mu się w żyłach. Przystanął i nie mógł poruszyć się z miejsca. Nagle usłyszał szybkie kroki i ujrzał drzwi otwierające się.

Bob ujrzał żonę swoją. Wydała mu się inną, jakby słuszniejszą niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni.

Przystąpiła do niego i ujęła jego rękę.

— Bobie — mówiła bez tchu. — Czy on umiera? Czy może nie żyje już?

Bob nie rozumiał jej.

— Nie — odparł — żyje, żyje!

I pani Anna wybuchnęła płaczem tak strasznym, że Bob na chwilę zapomniał o sobie.

— Pragnął tylko widzieć się z tobą — powiedział, aby ją uspokoić.

Zanim mógł przeszkodzić temu, schyliła się pani Anna i pocałowała jego rękę. Potem odwróciła się, i wyprzedzając go, weszła do sypialni.

Bob skierował się za nią i przystanął w drzwiach, podczas gdy żona przystąpiła do łóżka, na którem leżał Jerzy. Widział, jak chłopiec uniósł się radośnie na widok matki, jak Anna pochyliła się nad nim i jak Jerzy objął ją za szyję ramionami.

Bob stał, przypatrując się temu i nowy lęk ścisnął go za gardło. Odwrócił się, nie mogąc patrzeć na to dłużej i odszedł.

— Co stało się właściwie? — myślał. — Co się stało?

Gdy znalazł się jednak sam w swoim pokoju, uczuł, że niejasne przeczucie zamienia się w gorżką pewność i Bob pojął, że jest samotnym i że dziecko jego umrze. Gdyż matka ta wszechmocna, co dała dziecku życie i co jedynie rozporządzać może duszą dziecka, nadeszła. Porzuciła ona dziecko, zaniedbywała je może, zapomniała o niem, jednak nadeszła teraz, i od tej chwili, każdy inny stał się zbytecznym. Odtąd matka będzie dozorczynią dziecka, gdyż ręce jej są miękkie i dotknięcie lekkie i pewne. Mimo zmartwienia swego nie zapomni o niczem, czego dziecku potrzeba, krok jej cichy jest, opieka rozumna i tkliwa. I wszystko, co dzieliło matkę i syna, wymazanem zostanie, choćby Jerzy tego nie pamiętał, wyczuje jednak, że leżał w jej objęciach, gdy był mały, że słyszał pierwsze słowa z jej ust, że na jej kolanach siedział, płacząc. Obecność jej ukoi go; tuląc się do niej, zapomni o wszystkiem, gdyż przemówi w nim potężne prawo natury.

Bob myślał o tem wszystkiem i nie mógł znaleść spokoju. Ciągnęło go coś przemocą do pokoju, w którym leżał Jerzy, nie dlatego, aby spodziewał się czegoś dla siebie, lecz aby przekonać siebie samego, że ma słuszność, i że cierpienie, które zawisło nad nim przechodzi to, co człowiek unieść zdoła. Bob stanął w drzwiach i zobaczył, że na jego miejscu, nie odwracając się na odgłos kroków jego, siedzi ta, która niegdyś była jego żoną; że Jerzy leży z przymkniętemi oczyma, trzymając rękę matki w swej rączce. Twarz jego była blada, przeźroczysta prawie. Jedynie na policzkach zabarwiona była lekkim rumieńcem, jakby padł na nią odblask radości.

Bob uczuł się zbytecznym i powrócił do swego pokoju. Samotny i zrozpaczony usiadł tam, pragnąc, aby już było po wszystkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

latem jest wprowadzenie ponownie odwołania przeciw wyrokom Izby karnej. Do wyrazów optymistycznego zaufania w sprawiedliwość nie możemy się przyłączyć. Przed rokiem pewien polski redaktor, dotąd nie karany, został na podstawie oskarżenia z powodu pewnego artykułu, w którym dopatrzono się podburzenia do gwałtów, zasądzony na półtora roku więzienia. Wyrok ten wywołał w całym świecie zdziwienie swoją niesprawiedliwością.

Usunięcie przymusu świadczenia jest postulatem, który niestety nie stał się ustawą. My, Polacy, żądamy, aby sędzia w procesie przeciw Polakowi mógł zachować niezawisłość, aby zatem nie brał udziału w życiu politycznem; przedewszystkiem nie powinien sędzia należeć do „Ostmarkenvereinu“. Sędziowie powinni unikać wszystkiego, co mogłoby rzucić na nich choćby cień braku objektywności (Potakiwania Polaków). Wyroki w procesach politycznych u nas noszą znamię wyroków, wydanych przez politycznych przeciwników. Widać to np. w wyroku wydanym przez sąd w Kościanie. Polskie stowarzyszenie nazwano tam politycznem dlatego, że protokół prowadzono w języku polskim, i dlatego, że należeli doń duchowni, którzy brali udział w działalności politycznej, a wreszcie przedewszystkiem, że przewodniczący oporem swym wobec władzy policyjnej okazał wyraźnie swą niezawisłość wobec niemieckości. (Oklaski Polaków).

Wyrokami wydanymi w Poznaniu uznano za słuszne karać rodziców za to, że dzieci wprawdzie były w szkole, ale na pytania podczas nauki religii nie odpowiadały, więc „duchem były nieobecne“ (Głosy wśród Polaków: Słuchajcie, słuchajcie).

Wiceprezydent Paasche prosi mówcę, aby nie odstępował od rzeczy.

P. Mieczkowski: Pewien sędzia powiedział do polskiego lekarza, że w procesie politycznym nie może być objektywnym, ponieważ w pierwszej linii jest pruskim urzędnikiem państwowym. (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!) Ze względu na praktykę sądów musimy żądać, aby do ustawy przyjęto postanowienie, że świadek ma prawo zażądać interwencyi tłumacza, nawet jeżeli włada językiem niemieckim. Jest bowiem rzeczą zupełnie inną, czy kto włada językiem niemieckim, czy zaś ma w nim zeznawać przed sądem. Kary za niezeznawanie po niemiecku powinny być zupełnie zniesione. (Oklaski na ławach polskich).

Zamordowanie Petkowa

Sofia. Z powodu sprzecznych zeznań mordercy, który jest bardzo podniecony, trudno stwierdzić coś pewnego co do istnienia współwinnych zamachu. Są niedwuznaczne wskazówki, że chodziło o spisek niezadowolonych żywiołów anarchistycznych. Dokonano licznych aresztowań. Śledztwo otaczają ścisłą tajemnicą. Podejrzenie, jakoby jakieś polityczne stronnictwo brało udział w spisku, jest bezpodstawne.

Sofia. Wskutek licznych anonimów w sprawie zamordowania Petkowa zarządzono wiele aresztowań. Większość aresztowanych wypuszczono, gdyż oskarżenia okazały się bezpodstawne. Zatrzymano w więzieniu tylko pewną kobietę, gdyż stwierdzono, że przed kilku dniami wyraziła się, iż Petkow będzie zamordowany. Aresztowano kilku byłych kolegów mordercy, urzędników banku ziemskiego.

W redakcyach pism: *Dzień* i *Bałkańska Trybuna* przedsięwzięto rewizye i uwięziono dwóch redaktorów. Śledztwo jeszcze nie wyjaśniło sprawy. Stwierdzono tylko, że morderca od pewnego czasu bywał na zebraniach podejrzanych osób w jednej z przedmiejskich restauracyj.

Morderca Petrow złożył obszerne zeznania przed sędzią śledczym wobec świadków. Zeznał, że zamach na Petkowa omówiono w redakcyi pisma *Bałkańska Trybuna*, a w zgromadzeniu tem brali udział studenci i członkowie stronnictw opozycyjnych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 marca.

(Dalszy ciąg szczegółowej dyskusyi o budżecie miasta na r. 1907).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej bez dyskusyi przyjęto rubrykę wydatków na plantacye i ogrody miejskie w sumie 56.977 koron, a potem przystąpiono do budżetu wydatków miasta na szkoły.

R. Chołodecki domagał się wydania dokładnego szematyzmu nauczycieli lwowskich. R. Feldstein radził, aby nie czekać, aż Sejm raczy dać coś miastu na szkoły, nie ufać życzliwości Sejmu i wytoczyć krajowi przed trybunałem administracyjnym proces o ponoszenie części kosztów utrzymania szkół lwowskich. Następnie utrzymywał on, że w szkołach lwowskich rozmyślnie oddziela się dzieci żydowskie od chrześcijańskich i że nauczyciele znęcają się nad dziećmi, a inspektorowie ukrywają te nadużycia. — R. Soleski domagał się poprawy bytu młodszych nauczycielek i stabilizacyi ich, oraz żądał 1000 koron subwencyi na historyczne wycieczki młodzieży szkolnej. (Budżet przewiduje na ten cel 300 koron). — R. Włodzimirski domagał się podniesienia z 4000 koron na 5000 koron miejskiej subwencyi dla Towarzystwa pomocy naukowej, które w samym tylko roku 1906 udzieliło młodzieży szkolnej 32.367 bezpłatnych obiadów; zażądał również, ażeby „Lutni“ udzielić zamiast 600 koron subwencyi 1000 koron.

R. Laskownicki powiedział, że o szkołach dokładnie pomówić będzie można dopiero wtedy, gdy delegat Rady miejskiej do krajowej Rady szkolnej r. dr. Ciesielski zda sprawę Radzie o swoich czynnościach. Powinien on to był uczynić już przed trzema miesiącami, a dotąd tego nie zrobił. — R. Jonasz przestrzegał przed pochopnem podwyższaniem budżetu; a r. Jaworski odparł zarzuty p. Feldsteina, jakoby nauczyciele lwowscy znęcali się nad dziećmi w szkole. — R. Hudec radził, podobnie jak pan Feldstein, aby nie czekać, aż Sejm raczy coś dać na szkoły, lecz wytoczyć proces przed trybunałem administracyjnym. — Generalny referent budżetu r. dr. Lisiewicz stanowczo sprzeciwił się uchwalaniu „na kolanie“ rozmaitych podwyższeń. Wniósł o odesłanie wszystkich żądań podwyższenia subwencyi do sekcyi V. Rada przyjęła ten wniosek. A następnie uchwaliła rubrykę wydatków na szkoły w sumie 1,822.865 koron.

Na tem zakończyło się posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ukonstytuowanie się dumy postępuje bardzo powoli, powolniej, aniżeli się spodziewano. Jako powód podają długotrwałe badanie mandatów. Tylko niewiele mandatów, tak z prawicy, jak i lewicy kwestyonowano z rozmaitych powodów. Rozszerzane przez lewicę twierdzenie, jakoby posłowie skrajnej prawicy zostali wybrani tylko przy pomocy policyi, okazało się przy rzeczowem badaniu bajką. Innym ważnym powodem zwłoki jest niejednolitość stronnictw lewicy i brak porozumienia między niemi. Największą trudność stanowi sposób przyjęcia deklaracyi rządu, jakoteż sprawa amnestyi. Większość socyalistów jest ciągle odosobniona, inne stronnictwa lewicy postanowiły wysłuchać spokojnie oświadczenia Stołypina.

Petersburg. Między socyalno-demokratami a kadetami toczą się rokowania. Oczekują, że na zebraniu u ks. Dołgorukiego uda się kadetom skłonić socyalistów, aby w dumie po odczytaniu deklaracyi rządu głosowali za zwykłem, nie umotywowanem przejściem do porządku dziennego bez wyrażenia votum nieufności dla rządu. Ponieważ Gołowin oświadczył, że przed deklaracyą rządu żadnego posła nie dopuści do głosu, zaniechali socyalni demokraci zamiaru złożenia deklaracyi w sprawie amnestyi.

Petersburg. Rząd rozważa sprawę powiększenia liczby klasztorów rzymsko-katolickich, których w całem państwie jest 23. Jednocześnie rozważa staranie władz duchownych rzymsko-katolickich o zniesienie przepisu, z mocy którego do klasztoru wolno jest wstępować tylko osobom, mającym conajmniej lat 23. Powiększenie liczby duchowieństwa katolickiego zakonnego uznano za konieczne z uwagi na zbyt ograniczoną liczbę seminaryów duchownych, a stąd pochodzący brak xięży do obsadzania etatowych stanowisk, które mogłoby także zajmować duchowieństwo zakonne. Wraz z tem poruszoną jest sprawa ułatwienia proboszczom odbierania z rządowych kas oszczędności zapisów, poczynionych na rzecz kościołów rzymsko-katolickich, gdyż do chwili obecnej wymagane są nadzwyczajne formalności i zezwolenia władz świeckich najzupełniej zbyteczne.

Charków. Wczoraj podczas rewizyi policyjnej u pewnej studentki wybuchła bomba, przyczem jeden oficer, 3 policyantów i 2 osoby prywatne zginęły. — Sześć osób jest rannych.

Jarosław. Na gubernatora Rymskiego-Korsakowa usiłowano wykonać zamach. Pewien młodzieniec w mundurze studenckim zdołał uzyskać wstęp do gubernatora, pod pozorem wręczenia mu zaproszenia na koncert. Gubernator, któremu zachowanie się studenta wydało się podejrzane, chwycił go za gardło i trzymał dopóty, dopóki nie nadbiegła służba. Przy ujętym napastniku znaleziono rewolwer i naboje.

SEJM.

Lwów, 14 marca.

(18 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

(Dokończenie).

Na wczorajszem posiedzeniu popołudniu Izba przyjęła jeszcze wnioski komisyi sanitarnej w sprawie budowy zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju. Polecono Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał na pewno, czy w Lusinie, mimo urządzeń wodociągowych, nie okaże się brak dostatecznej dla zakładu ilości świeżej i zdrowej wody, i aby, czyniąc studya w tym kierunku, równocześnie poszukiwał innego miejsca, które może okazałoby się właściwsze, jak Lusina, na pomieszczenie zakładu dla obłąkanych. Przygotowania te mają być prowadzone w takiem tempie, żeby budowa zakładu mogła rozpocząć się w r. 1908.

Następnie w drugiem i trzeciem czytaniu Izba przyjęła ustawę, uwalniającą od dodatków krajowych do podatku domowo-czynszowego te domy w Przemyślu, które zostaną zburzone i na nowo odbudowane, a to ze względów regulacyjnych lub sanitarnych.

W końcu z referatu komisyi przemysłowej przyjęto do wiadomości sprawozdanie krajowej Rady szkolnej o stanie szkolnictwa handlowego w naszym kraju i uchwalono wezwać rząd, ażeby przeprowadził bezzwłocznie rokowania z interesowanymi czynnikami w sprawie budowy nowego gmachu dla Akademii handlowej we Lwowie, ażeby jak najrychlej upaństwowił Szkołę handlową w Krakowie, dalej, ażeby przystąpił bezzwłocznie do założenia dwuklasowej szkoły handlowej przy Akademii handlowej we Lwowie, oraz takiej samej szkoły w Krakowie przy tamtejszej wyższej szkole handlowej, następnie, ażeby założył dwuklasowe szkoły handlowe na razie przy dwu szkołach realnych. W końcu Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby przy współudziale funduszów państwowych zajął się bezzwłocznie sprawą kształcenia sił nauczycielskich dla wyższych i niższych szkół handlowych.

Na tem o godzinie 3 popołudniu odroczono obrady do wieczora.

* * *

(Posiedzenie wieczorne).

Posiedzenie wieczorne zaczęło się dość punktualnie, bo w kilkanaście minut po godzinie 7. Imieniem komisyi administracyjnej p. Laskowski przedłożył wniesiony przez p. Abrahamowicza projekt ustawy o języku urzędowym władz autonomicznych. Najważniejsze postanowienia tej ustawy znane są naszym czytelnikom: podaliśmy je z pierwszego czytania przed kilku dniami.

W dyskusyi generalnej pierwszy głos zabrał p. dr. Oleśnicki. Dopatrzył się on w projektowanej ustawie zamiarów wybitnie politycznych. Naprowadza mówcę na to ten fakt, że w kraju nikt nie podnosił potrzeby takiej ustawy; życie, stosunki faktyczne jej nie potrzebują; a jednak polska większość Sejmu chce taką ustawę wprowadzić. To więc już obudzić musi podejrzenia Rusinów. Gdy badają oni postanowienia projektowanej ustawy, to przychodzą do wniosku, że celem jej jest opasać Rusinów żelaznym pierścieniem i uniemożliwić im rozwój ich stanu posiadania, przez utrudnienie, a nawet uniemożliwienie wprowadzenia ruskiego języka do urzędowania władz autonomicznych. Następnie mówca omawiał ogólny nasz stosunek do Rusinów i zarzucał Polakom, że nietylko systematycznie dążą do zgnębienia Rusinów, ale ustawicznie starają się ich drażnić, jak gdyby chcieli wypróbować miarę ich cierpliwości. Zakończył wykrzyknikiem: „Popamiętacie wy panowie, że kto wiatr sieje, ten zbiera burzę!“ i postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad projektowaną ustawą.

Drugi mówca również z klubu ruskiego p. Kuryłowicz zarzucał urzędnikom Polakom, że wbrew ustawom zawsze w urzędowaniu preferują język polski i nie chcą uwzględniać słusznych i uzasadnionych w ustawie żądań językowych stron ruskich. Jakiś sędzia Polak miał w małem miasteczku oświadczyć pewnemu xiędzu Rusinowi, że nie spisze z nim protokołu ruskiego, bo mu się nie chce, a nie ma paragrafu w procedurze, któryby nakazywał spisywać protokoły po rusku. Wyższy sąd krajowy każe sporządzać ruskie druki sądowe, a sądy powiatowe nie używają tych druków. Listy adresowane po rusku nie dochodzą rąk adresata. Niedawno jakiś list wysłany z prowincyi do Lwowa zawendrował aż do Ameryki, gdzie dopiero odczytano ruski adres. Urzędnicy kolejowi sprzedają mówiącym po rusku podróżnym umyślnie złe bilety, udając, że nie rozumieją po rusku. Takich ogólnikowych skarg przytoczył p. Kuryłowicz niemożliwie długą litanię.

Głos zabrał p. Abrahamowicz.

— Gdybym był słuchaczem na galeryi — zaczął on — to z mów posłów ruskich odnieśćbym musiał wrażenie, że wnioskodawca tej ustawy popełnił jakiś czyn niesprawiedliwy...

— Tak! tak! — wołają głośno z ław ruskich.

— Jakiś czyn zły...

— A zły — powtarzają głośno chórem Rusini.

— ...Zmierzający do spolonizowania wschodniej części kraju...

— Ot to, to właśnie — znów przerywają posłowie ruscy chórem powtarzając to, co powie p. Oleśnicki.

— Objektywnie jednak oceniając projektowaną ustawę — ciągnie dalej p. Abrahamowicz — każdy przyznać musi, że zarzuty, wypowiedziane przez posłów ruskich są zupełnie fałszywe.

Rusini głośno protestują.

— Każdy, kto ma przed sobą projekt ustawy, kto go przeczytał, jaskrawo widzi niesłuszność i niesłychaną przesadę tych zarzutów. A ponieważ członkowie tej Izby mają w rękach drukowaną ustawę, przeto niepodobna przypuścić, żeby te mowy obliczone były na wrażenie w Izbie. Wywody p. Oleśnickiego tak chlubnie świadczące o retorycznych zdolnościach tego posła, z pewnością nie zwracały się do tej Izby, ale przeznaczone są dla kogoś całkiem innego. Lecz nietylko przy tej jednej sprawie, ale przy wielu i wielu innych słyszeliśmy te same pełne ognistego temperamentu, a takie gwałtowne i namiętne mowy posłów ruskich, tak do siebie podobne, że niemal w tych samych wyrazach wypowiadane. Ten sposób przemawiania stał się już systemem, taktyką polityczną. Ja nie chcę wejść na tę drogę; chcę mówić tylko rzeczowo. Pikanterya polityczna jest tutaj w wysokim stopniu nie na miejscu, bo sprawa zbyt jest ważna i poważna. Otóż przedewszystkiem zapytać należy, na jakich zasadach opiera się ta ustawa? Czy jest sprawiedliwa?

— Czy sprawiedliwa? — odzywają się ironiczne wołania z ław ruskich.

— Wasza sprawiedliwość jest pruska! — woła p. x. Bohaczewski.

— Projektowana ustawa — mówi p. Abrahamowicz — opiera się na istniejącym stanie posiadania, jako na zasadzie; a więc jest sprawiedliwa, bo nikomu nic nie odbiera...

— Ale wam daje! — przerywa p. Oleśnicki.

— ...Jeśli panowie protestujecie przeciw utrwaleniu stanu posiadania, to stąd wypływa wniosek, że dążycie do ewolucyi, a może do... rewolucyi...

Odzywają się gwałtowne okrzyki Rusinów.

— Poseł Oleśnicki — powiada dalej p. Abrahamowicz — twierdził, jakoby projektowana ustawa uszczuplała prawa autonomii gmin i powiatów. A komuż, jak nie owym ciałom samym ustawa ta pozostawia decyzyę co do języka urzędowego. Wy, panowie, mówicie o nas, że my chcemy „na ziemi ruskiej zbudować polskie panowanie“. Pamiętajcie jednak, panowie, że na tej ziemi „ruskiej“ przez was zaprzedanej mieszka więcej jak milion Polaków. Czy oni dlatego, że są w mniejszości, mają być niebawem wyzuci ze wszystkich swoich praw?! Powiedział poseł Oleśnicki, że „stan obecny powstał wskutek pewnej dotąd obojętności Rusinów na sprawy językowe“. Nie, panowie, to nie obojętność, ale pokrewieństwo języków to zdziałało, że języki te dotąd były w zgodzie, aż agitacya poczęła je rozdzielać. Wszak każde dziecko ruskie rozumie, gdy doń przemówić po polsku. Różnice, które dzisiaj istnieją, są wytworzone sztucznie. A jaki jest cel projektowanej ustawy? Obowiązkiem jest prawodawcy badać prądy i kierunki czasu i tworzyć formy prawne, które wyprzedzą możliwe różnice i starcia i z góry zapewnią im grunt, na którym starcia te i spory rozegrać się będą mogły bez szkodliwych konsekwencyj. Ciała autonomiczne mają ogromnie wiele zadań do spełnienia, dlatego chronić je potrzeba od wewnętrznej rozterki...

— Wy ją właśnie wprowadzacie — wołają Rusini.

— A gdzież są te krzywdy wasze, o których, panowie, tak głośno mówicie? — pyta p. Abrahamowicz. — Czy w utrwaleniu stanu posiadania? czy w tem, że zagwarantowane ma być prawo mniejszości narodowych? Wy, panowie, chcecie mieć dla siebie otwarte pole do działania, a nie chcecie, abyśmy my starali się siebie zabezpieczyć. Nikt trzeźwo myślący nie chce polonizować wschodniej Galicyi; ale Polacy muszą się zabezpieczyć przed rutenizacyą.

Gromkie, długotrwałe oklaski zagrzmiały w całej Izbie, gdy p. Abrahamowicz skończył. Z ław ruskich odezwały się głośne sykania.

Do głosu przyszedł p. x. Jaworski.

Jest to mówca najwięcej rozlubowany w patosie i przesadzie ze wszystkich posłów ruskich. Porównywał on już po raz niewiedzieć który stanowisko Polaków w Galicyi wobec Rusinów ze stanowiskiem Prusaków wobec nas w Poznańskiem. Twierdził, że Polacy wyzywają Rusinów do walki na „śmierć i życie“, i że to, co się działo niedawno na uniwersytecie, było tylko bladym początkiem tego, co jeszcze będzie.

Po nim głos zabrał p. Władysław Leopold Jaworski. Wskazał on na to, że projektowana ustawa służyć może za wzór równouprawnienia. Następnie omawiał istniejący stan prawno-językowy, który przyznaje językowi ruskiemu zupełne równouprawnienie we wszystkich urzędach. Projektowana ustawa jest najzupełniej sprawiedliwą po pierwsze dlatego, że decyzyę o języku urzędowym pozostawia samym ciałom autonomicznym, a powtóre dlatego, że dla ewentualnych zmian zastrzega kwalifikowaną większość $^{3}/_{4}$ głosów, a więc zabezpiecza prawa mniejszości porówni polskiej jak i ruskiej. Przyjęcie istniejącego stanu posiadania za zasadę ustawy, wyjdzie nie Polakom na korzyść, ale Rusinom. Lecz wnioskodawcy przyjęli tę zasadę jedynie ze względów sprawiedliwości i ze względu na to, że przyjęty jako zasada istniejący stan posiadania stanowić będzie kryteryum naturalne, a zatem nie powinien wywoływać podniecenia umysłów. Posłowie ruscy w mowach swoich zaczynają od patosu, a kończą w tonie najwyższego rozdrażnienia. Nie potrzebaby zajmować się temi przemówieniami, gdyby nie to, że one są przeznaczone nie dla Izby. Porównywanie stosunku Rusinów do nas z naszym stosunkiem do Prusaków jest tak jaskrawo niewłaściwe, że zbyteczno jest wykazywać tę niewłaściwość porównania. Źródłem krytyki ruskiej nie jest nic innego, jak owa stała, wszędzie obserwowana nieufność ciemnych mas. Lecz ta nieufność jest bezprzedmiotowa. Jeżeli naród ruski uczynił w ostatnich czasach szybkie i znaczne postępy kulturalne, to jest to dowód najlepszy uczciwości polskich rządów i polskiej polityki w tym kraju. W końcu mówcy raz jeszcze przychodzi powtórzyć, raz już w tej Izbie wypowiedziano zdanie, że uważa naród, przesiąknięty radykalizmem, za politycznie nieużyteczny i bezpłodny.

Zamknięto dyskusyę. Wybrano mówców generalnych: *contra* p. Mogilnickiego, *pro* p. Bobrzyńskiego.

P. Mogilnicki powtórzył mniej więcej to samo, co mówił p. Kuryłowicz, t. j. wyliczał rozmaite rzekome lekceważenia praw Rusinów przez polskich urzędników, a następnie wpadł w ton przemówienia p. x. Jaworskiego, mówił o prowokowaniu Rusinów przez nas i zakończył zdaniem, że Polacy starają się wyzyskać obecną sesyę sejmową, ostatnią przed wyborami, do przeprowadzenia kilku ustaw, które mają im zapewnić wielkie korzyści, a szkodę wyrządzić Rusinom.

Generalny mówca *pro* p. Bobrzyński podnosi, że położenie jego jest trudne, bo przemówienia ruskie nader mało nastręczają konkretnego materyału do polemiki. P. Oleśnicki wypowiedział zasadę nieograniczonej autonomii jednostki. Nieograniczonej autonomii mieć nie może poszczególny człowiek, a tem mniej mieć ją może ciało zbiorowe, jak gmina, lub zbiorowe ciało takich ciał zbiorowych, jakiem jest powiat. Gmina musi być w wolnej woli swojej ograniczona jakimś statutem, bo inaczej wątpliwą stałaby się trwałość jej instytucyi. Przeciw temu nikt występować nie może. Również mylnem jest zapatrywanie p. Oleśnickiego, jakoby projektowana ustawa zdążała do wykluczenia języka ruskiego z gmin i powiatów, urzędujących po polsku. Przeciwnie ustawa wyraźnie powiada, że reprezentacye mogą odpowiadać stronom albo w swoim języku urzędowym, albo w tym języku krajowym, w którym pismo wniesiono. Nie jest to imperatyw, ale rama ustawy dostatecznie szeroka i liberalna. Trzeba się liczyć z praktycznym względem, że każda reprezentacya nie może utrzymywać urzędników, którzyby referowali we wszystkich trzech językach. Natomiast ustawa ukróci raz na zawsze takie szowinistyczne zapędy, któreby doprowadzić mogły do tego, żeby urzędy odrzucały pisma bez załatwienia ich dlatego, że nie są zredagowane w ich języku urzędowym. Przyjąć pismo i załatwić będą musiały; a to czy odpowiedzą w tym, czy tamtym języku jest rzeczą podrzędną, a zawisłą od względów praktycznych. Co do twierdzenia p. Mogilnickiego, że Polacy chcą całą sesyę wyzyskać na uchwalenie korzystnych dla siebie ustaw, a szkodliwych dla Rusinów, to mówca przypomina ustawę drogową, która od lat stanowiła postulat posłów ruskich, przypomina projekt podwyższenia płac nauczycieli, ustawę łowiecką i wiele innych ustaw, które ani dla Polaków, ani dla Rusinów specyalnie, ale dla całego kraju na równi są korzystne.

O godzinie pół do jedenastej zakończono wreszcie dyskusyę generalną. Poddany pod głosowanie wniosek klubu ruskiego o przejście do porządku dziennego nad tą ustawą upadł 108 głosami przeciw 11 głosom posłów ruskich. Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Paragraf pierwszy, postanawiający, że językiem urzędowym Wydziału krajowego jest język polski i że w korespondencyi z władzami rządowemi ma Wydział krajowy używać języka polskiego, a w korespondencyi z reprezentacyami powiatowemi, gminami i stronami prywatnemi odpowiadać ma w tym języku, w jakim zredagowane było dotyczące podanie — przyjęto bez dyskusyi.

Nad § 2 wywiązała się dyskusya. Bardzo długo przemawiał p. Korol. Nazwał on mowę p. Abrahamowicza prowokacyą ruskiego narodu, tak silną, że nawet w najspokojniejszych Rusinach krew zagrać musiała. Potem długo i szeroko omawiał on ustawiczne starcia polsko-ruskie, przypisując winę rozdrażnienia Polakom. Wspomniał, że po wniesieniu tej ustawy, ruscy politycy starali się, ażeby gminy ruskie jeszcze przed wprowadzeniem tej ustawy, wprowadziły u siebie ruskie urzędowanie. I oto przekonali się odrazu, że wójtowie z obawy przed starostami nie chcą dopuścić do uchwał rad gminnych w tej mierze. Mówca domaga się opuszczenia ustępu drugiego tego paragrafu, w którym powiedziane jest, że zmiana języka urzędowego zawisła jest od kwalifikowanej większości $^{3}/_{4}$ głosów.

Z kolei p. x. Bohaczewski rozpoczął wybitnie obstrukcyjną mowę. Powtarzał to samo, co mówili przedmówcy z jego klubu, to w tonie jowialnym, poufnym, to znów nieco rozdrażnionym. Nikt go nie słuchał. Posłowie rozmawiali w grupkach na sali lub przechadzali się po kuluarach. X. Bohaczewski mówił tak przez pół godziny przed próżnemi ławkami.

Potem przyjęto § 2 w brzmieniu proponowanem przez komisyę, a mianowicie:

„Językiem urzędowym wewnętrznym Reprezentacyi powiatowej (Rady powiatowej i Wydziału powiatowego) i Reprezentacyi gminnej (Rady gminnej i Zwierzchności gminnej) jest ten język, którego Reprezentacya powiatowa, względnie gminna, jako swego języka urzędowego obecnie używa. Zmiana tego języka nastąpić może na mocy uchwały Rady powiatowej, względnie gminnej, powziętej na posiedzeniu w tym celu zwołanem i tylko w obecności trzech czwartych części członków, prostą większością obecnych. Na posiedzeniach Reprezentacyi powiatowej i gminnej mogą członkowie zabierać głos w każdym języku używanym w powiecie, względnie gminie“.

Przystąpiono do dyskusyi nad § 3. Zanosiło się znów na przynajmniej całogodzinną debatę; a ponieważ było już po wpół do 12-tej w nocy, więc p. Abrahamowicz postawił wniosek o odroczenie dyskusyi. Pan marszałek przychylił się do tego życzenia i zamknął posiedzenie.

* *

Lwów 14 marca.

(19 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się dopiero o godzinie 11 przedpołudniem, a to dlatego, że posłowie byli na pogrzebie śp. ministra Loebla, który odbył się o godzinie 10-tej. Na wstępie posiedzenia Izba przyjęła z referatu członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego ustawę, tworzącą z rozparcelowanych gruntów posiadłości Dołha Wojniłowska nową gminę pod nazwą Ziemanka. Następnie Izba weryfikowała uzupełniający wybór p. Saarego z krakowskiej Izby handlowej i zezwoliła Wydziałowi powiatowemu w Kałuszu na podwyższenie dodatków do podatków bezpośrednich. Z kolei przekazano komisyi szkolnej wniosek p. Wursta o założenie szkoły średniej w Kałuszu. Do tej samej komisyi odesłano z pierwszego czytania wniesiony przez p. Głąbińskiego projekt ustawy, zmieniającej skład krajowej Rady szkolnej w ten sposób, ażeby zapewnioną była przewaga w Radzie członków autonomicznych nad członkami urzędnikami. Komisyi administracyjnej przekazano wniosek tego samego posła o wezwanie rządu, ażeby przyśpieszył wniesienie w Radzie państwa projektu ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy. — Do komisyi kolejowej odesłano wniosek p. Viviena, polecający Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził studya nad rentownością i użytecznością projektu kolei, łączącej Brody przez Założce z Tarnopolem. — Komisyi prawniczej przekazano dwa wnioski p. Skałkowskiego: pierwszy domagający się wydania takiego rozporządzenia wykonawczego do ustawy krajowej z roku 1894, ażeby ułatwioną została komasacya w drodze zamiany gruntów rustykalnych za dominikalne bez naruszenia siły podatkowej gminy; i wniosek drugi, wzywający rząd, ażeby ściśle przestrzegał wykonywania ustawy z roku 1869, nakazującej zawiadamiać wierzycieli hipotecznych o każdem wydzieleniu jakiejś parceli, należącej do majętności, obciążonej hipotecznie.

Przystąpiono do dalszego ciągu szczegółowej dyskusyi nad wniesionym przez p. Abrahamowicza projektem ustawy o języku urzędowym władz autonomicznych. Od paragrafu 3 aż do 8 przy każdym z osobna któryś z mówców ruskich podnosił, że ustawa krzywdzi Rusinów, a któryś z posłów polskich odpowiadał, że obawy Rusinów i ich skargi są nieuzasadnione. Powtarzano argumenty z wczorajszej dyskusyi. Ostatecznie paragraf po paragrafie przyjęła Izba w brzmieniu proponowanem przez komisyę. Wszystkie poprawki Rusinów upadły bez głosowania, bo nie uzyskały poparcia. Przyjęte przez Izbę paragrafy od 3—8 opiewają: „§ 3. Reprezentacya powiatowa i gminna obowiązane są przyjmować i załatwiać pisma i podania bez względu na to, czy zredagowane są w języku polskim, ruskim lub niemieckim“. „§ 4. Językiem urzędowym zewnętrznym, którego Reprezentacya powiatowa i gminna używać będzie w korespondencyi ze stronami, władzami autonomicznemi i z władzami rządowemi, i w którym na nadesłane jej podania i pisma będzie odpowiadać, jest ten język, względnie są te języki, których Reprezentacya powiatowa i gminna w tym względzie obecnie używa. Zmiana tego języka, względnie tych języków, nastąpić może tylko w sposób podany w § 2“.

Paragraf piąty opiewa: „Każda uchwała Rady powiatowej, względnie gminnej, która reguluje język urzędowy Reprezentacyi powiatowej, względnie gminnej, ma być obwieszczoną w powiecie, względnie w gminie, a nadto o ile idzie o gminę, przedłożoną Wydziałowi powiatowemu i Starostwu, o ile zaś idzie o Reprezentacyę powiatową, Wydziałowi krajowemu i Starostwu z dowodem, że przy powzięciu uchwały zachowano przepisy niniejszej ustawy. Gdyby, czy to z urzędu, czy też wskutek wniesionych zażaleń stwierdzono, że tych przepisów nie zachowano, to Wydział powiatowy zniesie uchwałę Rady gminnej, a Wydział krajowy uchwałę Rady powiatowej. Uprawnień służących w tym względzie Władzom rządowym na mocy przyznanego im ustawami prawa nadzoru nad Reprezentacyą gminną i powiatową, postanowienie powyższe nie narusza“.

Paragraf 6 powiada, że ustawa ta nie narusza postanowień statutów miast Lwowa i Krakowa, a § 7 opiewa: „Jako język, w którym przełożony obszaru dworskiego zarząd swój sprawuje i którego w korespondencyi z Władzami i stronami używa, oznacza posiadacz obszaru dworskiego: język polski, ruski lub niemiecki. Jeżeli obszar dworski należy do kilku współposiadaczy lub posiadaczy częściowych, to przełożony obszaru dworskiego używać będzie tego języka, za którym się oświadczy ta część współposiadaczy lub posiadaczy częściowych, na którą przypada więcej niż połowa rocznej kwoty podatków bezpośrednich opłacanych z obszaru dworskiego“.

Paragraf 8 postanawia, że ciała autonomiczne same oznaczać będą, w jakim języku urzędować mają podległe im instytucye. Przyjęte następnie §§ 9, 10 i 11 zawierają postanowienia formalne.

Po ukończeniu drugiego czytania posłowie ruscy wyszli z sali. W trzeciem czytaniu Izba przyjęła ustawę głosami wszystkich obecnych na sali posłów.

Przystąpiono do sprawy podwyższenia płac nauczycielskich. Przedłożony przez p. Wł. L. Jaworskiego projekt komisyi znany już jest. Komisya akceptowała projekt Wydziału krajowego, a podwyższyła go o tyle, że zrównała płace nauczycielek z płacami nauczycieli, zaś płace nauczycieli w I, II i III klasie płac zniżyła o 100 kor. rocznie. Oprócz tego komisya wnosi wezwać krajową Radę szkolną, ażeby tymczasowym nauczycielom religii, którzy posiadają studya uniwersyteckie, a nie są zajęci w duszpasterstwie, przyznawała wynagrodzenie, równające się płacy nauczyciela stałego, którego miejsce zastępują, wraz z 10% dodatkiem na mieszkanie. Następnie domaga się komisya polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z krajową Radą szkolną zbadał możliwość zmiany ustawy krajowej z 1889 r. o wynagrodzeniu za nauczanie religii, a to w następujących kierunkach: co do wynagradzania nauczycieli religii za godziny nadobowiązkowe; co do przyznawania duszpasterzom wynagrodzenia za naukę religii, przekraczającą 7 godzin tygodniowo; co do podwyższenia wynagrodzenia za tę naukę i co do lepszego, niż dotąd, uregulowania wynagrodzenia kosztów podróży i podwód.

W dyskusyi generalnej p. Stadnicki wska-

zał na namiętną agitacyę, jaka się obecnie z wielu stron rozpoczęła w celu osłabienia wpływu religii na wychowanie, a może nawet w celu zupełnego wygnania religii ze szkół. Dlatego mówca gorąco polecił Izbie wnioski komisyi zmierzające do poprawy bytu katechetów.

Drugi mówca p. Tomaszewski sądzi, że dziwić się nie można radykalnym wystąpieniom nauczycielstwa i ostremu tonowi ich żądań, bowiem dola nauczycieli była dotąd — zdaniem mówcy — rzeczywiście niesłychanie opłakana. Mówca powiada, że poprawa bytu nauczycieli nie jest zasługą większości sejmowej, lecz lewicy. Lewica od lat sześciu ustawicznie stawiała i ponawiała wnioski w tym kierunku; lecz większość zawsze odpowiadała, że nie można. Aż nagle, tamtego roku, prawica podjęła tę myśl i rzecz, przez sześć lat niemożliwa, odrazu stała się możliwą.

Godzina w pół do 2-giej — posiedzenie trwa dalej.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 13 marca.

(O fałszowanie weksli).

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano resztę oskarżonych. Dmytro Poliszczuk przyznał, że rzeczywiście na jednym wekslu podpisał niejakiego Kosteckiego, twierdzi jednak, że uczynił to z jego wiedzą i za jego zezwoleniem.

Kiryło Bezkorowajny, obwiniony o to, iż przedstawił się za wójta gminy Toki i że imieniem tego wójta podpisał weksle na 5400 K., przyznał się do podpisu jednego z przedstawionych mu weksli, co zaś do drugiego oświadczył, że nie pamięta, czy go podpisywał, a podpisu rozpoznać nie może.

Nussbaum i Grünspan, oskarżeni o zeskontowanie fałszywych weksli na przeszło 10.000 koron, przeczą wszystkiemu.

Zeznania przesłuchanych dotąd świadków, przeważnie włościan z Tok, poszkodowanych przez X. Kopytczaka, wypadają rzecz prosta na jego niekorzyść i ciężko go obwiniają. Jeden z nich z płaczem opowiadał, że był gospodarzem na siedmiu morgach, teraz zaś dzięki spekulacyom swego proboszcza, jest nędzarzem.

Swiadek Mykieta Flint, wójt z Toków, którego podpisano na wekslu, opiewającym na 2100 K., zeznaje, że weksla nietylko nie podpisywał, ale go nawet nie widział.

Świadek Justyn Reszetiuk zeznaje, że wezwany do x. Kopytczaka, poszedł doń, a gdy ten mu proponował podpis weksla, odrzekł, że nie umie ani pisać, ani czytać, mimo to potem był podpisany na wekslach i musiał zapłacić raz 646 koron, a drugim razem 266 koron.

Św. Wasyl Litwin zeznaje, że zapłacił 800 koron za sfałszowany weksel.

Św. Mikołaj Parnicki zapłacił raz 400 koron, drugi raz 472 K., a trzeci raz 445 K. Czy to fałszywe podpisy, on nie może poznać, wie, że podpisywał weksle, ale nie tyle razy, wiele mu okazano; bo podpisywał sześć weksli, a okazano mu ośmnaście!

Św. Grzegorz Kostecki zeznaje, że był we Lwowie u x. metropolity Szeptyckiego w sprawie ruiny wielu familii w Tokach, spowodowanych nieuczciwem postępowaniem x. Kopytczaka; metropolita miał go zapewnić, że nikt nie dozna pokrzywdzenia, bo szkody będą wynagrodzone w zupełności.

Przesłuchiwanie świadków trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 14 marca.

Senat Uniwersytetu lwowskiego wydał dziś do młodzieży akademickiej tego Uniwersytetu następującą odezwę:

Wypadki, które zaszły w naszym Uniwersytecie, doprowadziły w swem ostatecznem następstwie do przedwczesnego zakończenia półrocza zimowego. Prawidłowy tok pracy nauczycieli i uczniów musiał doznać przerwy, był zakład, poświęcony pielęgnowaniu wiedzy i krzewieniu nauki, nie stał się widownią zajść, niezgodnych z jego znaczeniem i powagą.

Senat akademicki, pomny swych obowiązków wobec całej młodzieży uniwersyteckiej, nie może poprzestać na obwieszczeniu uchwały, zamykającej półrocze. Pragnie przemówić do wszystkich obywateli akademickich, aby zwrócić ich uwagę na wprost nieobliczalną w swych skutkach szkodę, którą sobie i całemu społeczeństwu wyrządzają, jeśli tamują działanie doniosłego ogniska oświaty, a nadto słowem i czynem, w sobie i w innych podtrzymują i wzmacniają przekonanie, jakoby służyć można rozwojowi i postępowi środkami, których żadne społeczeństwo ścierpieć nie może Nad chwyceniem się takich środków należy tem bardziej ubolewać, jeżeli się ono przedstawia jako rażące naruszenie poręczonej autonomią uniwersytecką wolności akademickiej, która rozumnie użyta, dozwala młodzieży objawiać jej życzenia i dążyć do urzeczywistnienia jej ideałów.

Pragnąc gorąco, aby te słowa pozostały w trwałej pamięci całej młodzieży naszego uniwersytetu, Senat akademicki wzywa ją usilnie do rozwagi i spokoju. Niech młodzież w stosunku do uniwersytetu, jak też we wzajemnem ze sobą zetknięciu nie kieruje się uprzedzeniami lub namiętnością; niech nie zapomina, że wszystkich bez różnicy akademików łączy cel jeden, wielki i szczytny, służenie nauce i społeczeństwu.

Lwów, 14 marca 1907.

Z Senatu akademickiego Uniwersytetu lwowskiego.

Śluby zakonne x. arcybiskupa Webera. W kościele OO. Zmartwychwstańców w Rzymie odbyła się w dniu Oczyszczenia N. Maryi Panny piękna i wzruszająca uroczystość. X. arcybiskup Weber za dyspensą papieską kończył w dniu tym nowicyat i składał śluby wieczyste. Po odmówieniu hymnu „Veni Creator" rozpoczął x. Jan Kasprzycki, przełożony główny Zgromadzenia, Mszę św., przy której klęczał x. arcybiskup, mając na klęczniku konstytucyę Zgromadzenia i świecę woskową, którą od *Sanctus* zapaloną trzymał w swem ręku. Śluby, według ceremoniału, składają się po komunii celebransa. X. generał tedy po spożyciu Najśw. Sakramentu, obrócił się do składać mającego śluby x. arcybiskupa i przemówił do niego w podniosłych słowach, wziąwszy za tekst słowa zapisane u Izajasza proroka. „Powiedzcie sprawiedliwemu, że dobrze, iż owoce wynalazków swoich pożywać będzie": Po skończonem przemówieniu zapytał x. generał x. arcybiskupa: „Czego żądasz, bracie, od Pana w zgromadzeniu naszem?" Na co odpowiedział x. arcybiskup: „Drogi doskonałej do żywota wiecznego w zupełnem weselu Pana" — „Czy opuszczasz za łaską Bożą wszystko, co masz i siebie samego?" — „Opuszczam". — „Czy chcesz iść za Chrystusem zawsze?" — „Chcę". — „Bogu dzięki!" — „Uczyń tedy, bracie, czego cię Chrystus nauczył i oddaj mu śluby swoje". — Potem x. Generał odmówił: „Misereatur" i „Indulgentiam", a wziąwszy do ręki Hostyę Przenajświętszą, obrócił się z nią do x. arcybiskupa i trzymał podniesioną nad puszką w milczeniu przez cały czas, przez który x. arcybiskup donośnym, acz wzruszonym głosem śluby wygłosił:

„Ja, arcybiskup Józef Weber, wobec Przenajświętszej Trójcy, Błogosławionej Panny Maryi Niepokalanie Poczętej, św. Michała Archanioła, św. Jana Chrzciciela, św. Józefa, śś. Apostołów Piotra, Pawła i Jana, wszystkich Świętych Pańskich i w ręce Twoje, Ojcze Przełożony generalny, ślubuję Bogu wieczne ubóstwo, czystość i posłuszeństwo w tem Zgromadzeniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa, według jego konstytucyi. Boże mój, jakoś Ty sam raczył mi natchnąć chęć tych ślubów, tak łaską Twoją spraw, abym je jak najwięcej do końca życia wypełniał". Następnie składali trzej klerycy Zgromadzenia śluby czasowe, także wobec Przenajświętszej Hostyi, którą po złożeniu przyjmowali w Komunii św. X. arcybiskup, jako kapłan, komunii nie przyjmował, ale zaraz po mszy św. X. generała odmówiono *Te Deum laudamus* i X. arcybiskup uściskał się publicznie z X. generałem.

Uroczystość ta ściśle prywatną była, ale jednak Polacy ci, co o niej się dowiedzieli, zebrali się dość licznie w kościele. Po tych uroczystościach X. arcybiskup odśpiewał pontyfikalną mszę św., do której asystowało kolegium polskie. Klerycy Zmartwychwstańcy śpiewali na chórze. Bardzo solennie odbyła się msza św., po której wyszedł ze mszą w obrządku słowiańskim X. Smolikowski, którą X. arcybiskup klęcząc, wysłuchał na podziękowanie.

Wieczorem udzielił najprzew. arcybiskup Weber błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, a w następny poniedziałek był na audyencyi u Ojca św. Piusa X-go, aby mu podziękować za łaskę wstąpienia do OO. Zmartwychwstańców.

Nowa pożyczka miejska. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady m. wiceprezydent p. Rutowski referować będzie wniosek komisyi budżetowej, mający na celu uzyskanie gwarancyi kraju dla nowej pożyczki miejskiej, zaciągnąć się mającej w najbliższej przyszłości w kwocie 14 milionów koron (w 4½% obligacyach miejskich) na cele inwestycyjne. Poszczególne kwoty będą mogły być wydane tylko na skutek dwukrotnej uchwały Rady miejskiej i za zatwierdzeniem Wydziału krajowego.

Z pożyczki tej preliminuje się: na szkoły 3 miliony koron, na gazownię 2 miliony, na kanały 2,600.000, na bruki 2 miliony, na zakupno od wojskowości arsenału etc. 500.000, na zakupno gruntów dla wodociągów 600.000, na halę targową 1,200.000, na rzeźnię 260.000, na zakłady dobroczynne 500.000, na łaźnię ludową 300.000 koron, reszta na koszta zaciągnięcia tej pożyczki, (adwokaci, stemple etc.), oraz na różnicę kursu.

Polemika o recenzyę muzyczne. Od doskonałej śpiewaczki, panny Stanisławy Korwin-Szymanowskiej, siostry znakomitego kompozytora, otrzymujemy pismo, które z całą gotowością umieszczamy, z tego względu, że została ona niewinnie i najzupełniej niezasłużenie pokrzywdzoną. Żeby jednak treść tego listu mogli w całej pełni ocenić nasi czytelnicy, musimy dać do niego parę słów komentarza. Rzecz bowiem miała się jak następuje: Panna Szymanowska została zaproszona na jeden koncert do Filharmonii w Warszawie. Dała ten koncert i tak się podobała publiczności tamtejszej, że skłoniono ją do dania jeszcze dwóch koncertów, a w pismach tamtejszych tacy doskonali recenzenci, jak pp. Poliński, Noskowski, Opieński, Kleczyński, wypowiedzieli w swoich krytykach o niej słowa pełne uznania. Wróciwszy do Lwowa, panna Szymanowska posłała te recenzye do redakcyi *Słowa polskiego* z prośbą o ich przedrukowanie. Redakcya *Słowa* uczyniła zadość tej prośbie. W kilka dni potem pojawił się w *Słowie polskiem* w kronice artykuł, w którym wyszydzono recenzye warszawskie i w dość lekkomyślny i nieprzyjemny sposób dotknięto pannę Szymanowską. Powiedziano mianowicie, że jacyś Polacy, czytający *Słowo polskie* w kawiarni Puchera w Wiedniu, z pewnem oburzeniem czytali te zachwyty pism warszawskich nad tą młodą śpiewaczką, tak, jak gdyby czytanie jakichś dzienników w kawiarni wiedeńskiej podnosiło wartość artystyczną czy umysłową osoby je czytającej. Autor artykułu był jednak zapewne tego zdania, gdyż oświadczał, iż to oburzenie czytelników z kawiarni Puchera podziałało na niego tak potężnie, że postanowił odtąd nie pozwalać, aby w *Słowie polskiem* pojawiały się jakiekolwiek notatki muzyczne bez uprzedniej kontroli recenzenta muzycznego tego pisma.

Owóż ten artykuł wywołał odpowiedź panny Szymanowskiej, której oczywiście *Słowo polskie* zapewne jużby nie wydrukowało, a którą my tu podajemy, chcąc dopomódz osobie niewinnie pokrzywdzonej. List panny Szymanowskiej opiewa jak następuje:

„Szanowny Panie Redaktorze!

„Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie w szanownem piśmie swojem następującego listu.

„Odnośnie do artykułu *Słowa Polskiego* z dnia 12 marca, a zatytułowanego „Przesadzona reklama", poczuwam się do obowiązku wyjaśnienia autorowi tegoż, że artykuły umieszczone w dniu 5 bm. w *Słowie Polskiem*, były dosłownie przepisane z dzienników warszawskich, których datę podaję raz jeszcze do wiadomości tych, którzy się tak gorliwie zajmują tak mną, jakoteż szkołą, w której się kształcę. Zatem przedrukowane były recenzye moje z *Kuryera Warszawskiego* z dnia 11 i 21 lutego, *Ludzkości* z dnia 11 lutego, *Tygodnika Ilustrowanego* z dnia 16 lutego nr. 7-my.

„Z dzienników tych przekona się szlachetny autor, że ani jedno słowo nie było dodane, ani zmienione na korzyść moją, ani na reklamę dla mej nauczycielki. Tutaj nadmienić muszę, że słów „niezrównana" i „skończona" nie było wcale w dziennikach warszawskich, a tem samem i w przedruku być ich nie mogło. Mimo to jednak, przytacza je anonimowy autor nawet w cudzysłowach.

„Że starałam się o przedrukowanie tych recenzyj w dziennikach lwowskich, nie może to nikogo dziwić, boć jest to zwyczajem, przyjętym przez wszystkich artystów tak wielkich, jak i początkujących. Jest to chyba reklama najuczciwsza, jaka istnieje, jeśli artysta dzieli się z publicznością wiadomościami o powodzeniu zdobytem gdzieindziej.

„Obawia się rzekomo tak troskliwy o mnie autor, by reklamy takie nie zabiły we mnie ochoty do dalszej pracy, gdy w 18-tym roku życia już jestem „skończoną". — Otóż najlepszym dowodem, że zyskane pochwały nie zabijają we mnie ani talentu, ani chęci do pracy, jest to, że bezpośrednio po występach w Warszawie, powróciłam do szkoły i pracuję dalej, bo w skończoność sztuki wierzy może tylko sam autor.

„Natomiast widzę ohydę całej intrygi twórcy artykułu, zwróconej przeciw mej nauczycielce, której zawdzięczam moje wykształcenie. — Kto śledzi stosunki artystyczne, jakie zapanowały w mieście naszem od pewnego czasu, bez trudności odgadnie anonimowego autora, który, widząc sam, jaką nieuczciwość popełnia, nie śmiał nawet podpisać nazwiska swojego, lecz zasłonił się mitycznem „gronem osób z kawiarni Puchera... aż w Wiedniu".

„A teraz o co mogło chodzić szanownemu autorowi artykułu pod tytułem „Przesadna reklama"? — Otóż mam wystąpić wkrótce w „Cyruliku" we Lwowie, trzeba było więc zawczasu wyrobić mi stosowną markę u publiczności, której się dotąd jak najlepszą cieszyłam sympatyą.

„Postępek ten poddaję pod sąd uczciwych ludzi.

„Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy mego wysokiego poważania, z jakiem pozostaję.

Stanisława Korwin Szymanowska.

Krajowy Związek sędziów galicyjskich. We wtorek odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem radzcy Hausera zgromadzenie urzędników sędziowskich, na którem rozpatrywano sprawę zawiązania krajowego Związku urzędników sędziowskich, tudzież potrzebę wejścia w stosunki z zawiązanym właśnie państwowym Związkiem sędziów austryackich. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono w zasadzie założyć taki Związek i upoważniono radzcę Małaczyńskiego, aby imieniem tego Związku wziął udział w walnem zebraniu Związku austryackich sędziów, które się odbędzie w Wiedniu w dniu 17 b. m.

Nowy ten Związek ma na celu podniesienie sądownictwa i stanu sędziowskiego, przeprowadzenie ściślej niezawisłości sędziowskiej, staranie o należyte wykształcenie zawodowe młodzieży sądowej, wyłączenie z sądownictwa wszelkich agend niesądowych i ściśle przeprowadzenie zasady odłączenia sądownictwa od administracyi. Dla osiągnięcia tych celów są dalej zamierzone starania o zniesienie wszelkich tytułów i odszczególnień sędziów, o zniesienie tajnej kwalifikacyi; dalej zebrania, odczyty, dyskusye prawnicze, seminarya sędziowskie; tworzenie na prowincyi kół sędziowskich z tymi samymi celami, zakładanie bibliotek, wydawnictwo organu zawodowego, odłączenie prokuratoryi państwa od sądownictwa etc. Do komitetu przygotowawczego, któremu polecono wypracowanie statutu, zwołanie wiecu sędziów i przedłożenia mu konkretnych wniosków na zawiązanie stowarzyszenia, wybrano sędziów: Dolnickiego, Hausera, Lewandowskiego, Łuczkiewicza, Małaczyńskiego, Schneidra i Sęka.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W wieczorze kwartetowym, który się odbędzie 15. marca w sali Kasyna miejskiego, część wokalną objęła znana w kołach muzykalnych wybitna śpiewaczka p. Z. Jarosiewiczowa. — Ponadto w programie: Kwartet Beethovena i kwintet Novaka.

Polscy posłowie w Petersburgu. Z listu jednego z polskich członków Dumy rosyjskiej dowiadujemy się, że kiedy polscy posłowie jechali gremialnie do Dumy w dzień jej otwarcia, to w tłumach, zgromadzonych na ulicach, dał się słyszek pomruk niezadowolenia. Natomiast tłumy te witały socyalistów, trudowików i wszelkich innych radykałów.

Śledztwo dyscyplinarne. Na skutek mieszania się dzienników do spraw sądowych, poczęła się rozluźniać dyscyplina w świątyni Temidy. I tak naprzykład któregoś tu dnia przed tygodniem Izba radna sądu lwowskiego uchwaliła prosić najwyższy Trybunał o delegacyę sądu wiedeńskiego w sprawie Rusinów. Posiedzenie Izby radnej skończyło się o godzinie pierwszej, a już o godzinie 4-ej popołudniu przyniosły dzienniki wiadomość o tej uchwale. Oburzony tym faktem zdradzenia tajemnicy urzędowej, nakazał JE. p. prezydent Tchórznicki wytoczyć śledztwo dyscyplinarne w celu wykrycia, która z panien zajętych w sądzie przepisywaniem, lub który z protokolantów poważył się wynieść z gmachu sądowego tajemnicę urzędową i zawiadomić o niej dzienniki.

Uświadamianie uczniów gimnazyalnych w Krakowie. Założono tam niedawno Stowarzyszenie „Ethos", mające na celu umoralnianie młodzieży. Między środkami używanymi przez to Stowarzyszenie, a do umoralnienia wieść mającymi, były odczyty. Na te odczyty wpuszczano wszystkich, więc nawet chłopaków z niższych klas gimnazyalnych. Po odczytach odbywała się dyskusya, a w niej zabierali głos oczywiście także czwartoklasiści składając nieraz dowody mimowolne tego, jak szczególnie odbija się w zbyt młodych mózgach propaganda „uświadamiająca". Zdarzył się więc przypadek taki: Oto gdy pewien bardzo zapalony prelegent, który mówił z wielkiem przejęciem i wielką, jak mu się zdawało, powagą o rzeczach bardzo ślizkich, skończył i wezwał do dyskusyi, podniósł się pewien niedorostek w mundurze gimnazyalnym i zaproponował:

— A teraz pomówimy o... miodowych miesiącach.

Z kolei. W magazynach towarowych na głównym dworcu we Lwowie odbędzie się dnia 18go marca b. r. o godz. 9 przedpołudniem z wolnej ręki publiczna licytacya wschodnich dywanów, serwet tkanych złotem i innych przedmiotów.

Temperatura dnia 12 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —4, we Lwowie —7, w Tarnopolu —6, w Czerniowcach —4, w Wiedniu +3, w Salcburgu +5, w Gracu —5, w Pradze —3, w Tryeście 0, w Abbazyi +1, w Raguzie +2, w Budapeszcie —4, w Berlinie —2, w Hamburgu —2, w Monachium —5, w Zurychu —5, w Genewie — 2, w Lugano +1, w Anglii +1, w Paryżu —1, w Biarritz +2, w Nizzy +3, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +3, w Rzymie +2, w Neapolu +1, w Palermo +11, w Madrycie +4, w Sztokholmie —7, w Petersburgu —8, w Wilnie —15, w Warszawie —4, w Moskwie — 9, w Kijowie — 4, w Odessie —1, w Serajewie — 6, w Belgradzie —3, w Bukareszcie — 7, w Sofii — 4, w Konstantynopolu +3, w Atenach +5. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla biednej rodziny ociemniałego stolarza otrzymaliśmy od N. N. z Bolechowa 1 K.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 10, w poł. + 1 R. w cieniu, + 6 na słońcu. Bar. 760. Spada. Pogoda.

Siła argumentacyi.

Zwolennik sportu. — Powiadam wam że tylko sport może być zbawieniem narodu i przedłużyć może życie o dziesiątki lat.

Oponent. — Ależ nasi przodkowie nie uprawiali sportu, a jednak żyli...

Zwolennik sportu. Tak, ale wszyscy pomarli.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Stara baśń," opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleksandra Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego. — W piątek „Sherlock Holmes." — W sobotę o 3 popołudniu „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Stara baśń". — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej," wieczorem „Manon" Masseneta. — W poniedziałek „Sherlock Holmes". We wtorek „Stara baśń," opera Wł. Żeleńskiego.— We środę po raz 1szy „Śluby," poemat dramatyczny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — We czwartek „Pajace", opera Leoncavalla, i „Cavalleria rusticana", opera Mascagni'ego. — W piątek „Śluby" St. Przybyszewskiego. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki", komedya Szekspira; wieczorem „Faust" K. Gounoda. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Stara baśń", opera W. Żeleńskiego. — W poniedziałek popołudniu „Jaś i Małgosia", bajka operowa Humperdincka; wieczorem „Sherlock Holmes". — We wtorek „Cyrulik sewilski", opera Rossini'ego. — We środę „Zygfryd" R. Wagnera.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Najważniejszem wydarzeniem sezonu koncertowego naszego miasta będzie niezawodnie koncert Leona Slezaka, c. k. nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej, który odbędzie się we środę dnia 20 marca. Cenionego, a tak bardzo utalentowanego artystę czeka gorące przyjęcie licznych jego wielbicieli, dowiadujemy się bowiem, że sprzedaż biletów jest już dzisiaj znaczna.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Harde dusze". — W sobotę „Świecznik," komedya Alfreda de Musset.—W niedzielę popołudniu „Marnotrawny ojciec" Shawa. Wieczorem „Rycerze północy," dramat Ibsena. — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 marca. Kongres gwiazd artystycznych. *Walki zapaśnicze kobiet w powietrzu. Daisy's Kalifornian Trip*, wielka pantomina kalifornijska w 2 obrazach. *The 8 Biseras*, damski korpus trębaczy. *Jeanne Antoinette*, gwiazda subretek koloraturowych. *Ach, ten Lolo!* groteska w 1 akcie. *Vitograph*, 10 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 marca.

(Z). Sytuacya na targu berlińskim zaczyna być krytyczna. Dziś była tam znów bardzo znaczna baissa, która zwłaszcza w walorach górniczych przybrała niepokojące rozmiary. Trzyprocentowa renta niemiecka spadła na 84½, tak, że przy dzisiejszym kursie przynosi właściwie przeszło 3¾% dochodu.

Dotychczasowe chwianie się kursów na giełdzie berlińskiej przypisywano głównie niepomyślnym doniesieniom z Ameryki, pokazuje się jednak, że oprócz amerykańskich, nie brak także specyalnie niemieckich motywów, czyniących sytuacyę finansową w cesarstwie niemieckiem wprost niebezpieczną. Struna spekulacyjna została tam bowiem stanowczo przeciągnięta. W ciągu roku ubiegłego wypuszczono w Niemczech na targ nowych papierów za 2.830 milionów marek, w tem samych tylko akcyj przemysłowych za 660 milionów. Tak kolosalna suma nowych emisyj nie stoi w żadnej rozsądnej proporcyi do sumy zaoszczędzonych przez ludność w ciągu roku kapitałów, to też nie dziw, że pieniędzy jest brak, a stopa procentowa podnosi się ustawicznie. Kto wie, czy nie dożyjemy wnet nowej edycyi wstrząśnień niemieckiego targu pieniężnego.

Naturalnie, że takie niewesołe układanie się stosunków na rynku berlińskim musiało wywrzeć ujemny wpływ także na tendencyę tutejszej giełdy, to też przeważną część walorów zamknięto dziś niższymi kursami.

Z Amsterdamu donoszą, że bank holenderski podwyższył swą stopę procentową z 5 na 6%. Jestto jeden przyczynek więcej do charakterystyki trudnych stosunków, jakie panują obecnie na międzynarodowym rynku pieniężnym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. W pogrzebie bar. Loebla weźmie udział namiestnik hr. Potocki, jako zastępca rządu. Zamierzone było delegowanie ministra hr. Dzieduszyckiego z ramienia rządu centralnego, jednakże ze względu na to, iż pogrzeb odbywa się już dziś przedpołudniem i hr. Dzieduszycki byłby za późno przyjechał, odstąpiono od tego zamiaru i poruczono namiestnikowi zastępstwo rządu na pogrzebie.

Berlin. Komisya regulaminowa pruskiej Izby panów odrzuciła wniosek Chłapowskiego, ażeby na czas sesyi Izby panów wstrzymać śledztwo przeciw jej członkowi Kościelskiemu o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach.

Tulon. Oficer okrętu wojennego „Sufren," który w porcie stał na kotwicy obok „Jeny," opowiada, że wszyscy oficerowie „Jeny" ponieśli śmierć. Admirał Mancheron ocalał tylko dzięki tej okoliczności, iż okno w jego kajucie było otwarte i gazy trujące mogły ujść na zewnątrz. Admirał jest ranny odłamkiem szkła. Znaleziono już zwłoki kapitana okrętu Arigarda.

Rzym. Izba deputowanych uchwaliła wyrazić Francyi, jako zaprzyjaźnionemu państwu, kondolencyę z powodu katastrofy na okręcie wojennym „Jena".

Rzym. Papież przesłał biskupowi Tulonu telegraficznie kondolencyę z powodu katastrofy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W tutejszym sądzie krajowym wyższym odbyło się zebranie osób, wyjeżdżających 16 b. m. na kongres ochrony dzieci do Wiednia; porozumiewano się co do stanowiska, jakie przedstawiciele naszego kraju mają zająć wobec zagadnień, będących na porządku dziennym kongresu. Zajęcie się kongresem jest w Krakowie bardzo silne. Wyjeżdża stąd 32 osób do Wiednia, wśród nich przewodniczący krakowskiej sekcyi kongresu prezydent Hausner.

Humań. Izba sądowa kijowska skazała byłego posła do dumy Frenkla, oskarżonego o to, iż w czerwcu roku zeszłego rozpowszechniał rewolucyjne broszury, na 2 lata twierdzy.

Jałta. Dzienniki przynoszą następujące szczegóły o zamachu na pułkownika Dumbaczewa: Na szosie liwadyjskiej, z balkonu willi Nowikowa jakiś mężczyzna rzucił bombę pod powóz. Równocześnie inny mężczyzna począł z okna sąsiedniej willi strzelać z rewolweru. Pułkownik lekko ranny, wyskoczył z powozu. Jego towarzysz jest ranny w kolano. Woźnica odniósł ciężkie rany. Powóz rozbity. Konie ciężko pokaleczone. Na miejsce wypadku nadjechało wojsko. Zbrodniarz, który rzucił bombę, zastrzelił się w pokoju balkonowym. Wspólnik jego usiłował zastrzelić komisarza policyi, ale mu się to nie udało, poczem uciekł. Aresztowano pewną kobietę, jako podejrzaną o współudział w zamachu. Strzały padły z pomieszkania oficera artyleryi Lewandowskiego, znaleziono tam dwa rewolwery, świeżo wystrzelone.

Warszawa. Poseł ziemi warszawskiej X. Gralewski otrzymał od X. arcybiskupa warszawskiego zawiadomienie, że z powodu, iż on przyjął mandat do dumy, uwalnia go ze stanowiska rektora kościoła Najświętszej Maryi Panny Łaskawej.

Petersburg. Krąży pogłoska, że do gubernatorów wysłano okólnik z poleceniem, aby baczyli pilnie na podróże posłów i w razie agitacyi antypaństwowej lub rewolucyjnej natychmiast posłów aresztowali bez względu na nietykalność poselską.

Petersburg. Onegdajsze wspólne posiedzenie Kół polskich trwało 6 godzin. Wczoraj odbyło się powtórne posiedzenie przy udziale członków Rady państwa. Rozpatrywano sprawy zasadniczego znaczenia.

Paryż. *Journal des Debats* donosi: W kołach marynarki handlowej sądzą, że przypuszczenie, jakoby katastrofa w Tulonie nastąpiła skutkiem samozapalenia się prochu, jest nieuzasadnione, że raczej chodzi o zbrodniczy zamach.

Tulon. Dotąd stwierdzono, że brakuje 110 ludzi z załogi. Razem z zabitymi ośmiu oficerami, wynosi liczba ofiar 118.

W niektórych punktach miasta spadły podczas wybuchu odłamki granatu. Jeden większy odłam spadł na dach pewnej kamienicy i przedziurawiwszy dach, oraz sufity II i I piętra, wleciał do pomieszkania; szczęściem nikt nie odniósł szwanku.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń dziś przerwana.

Przyjechali dnia 13 marca. W. Golkowski z Sanoka. K. Strzelbicki z Wieliczki. W. Bal z Sambora. L. Hoffmann, R. Bage, F. Gruber, K. Exel, J. Ongert, L. Hartmann, G. Lippa, J. Zipper i A. Kriser z Wiednia. G. Grabowski z Król. Polskiego. R. Abgarowicz z Czerkawszczyzny. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Neymanowa z Borysławia. J. Baraniewski z Bylina. P. Steiner z Czerniowiec. M. Kuryłowicze z Rudek. L. Kapuściński z Sambora. M. Chyżewski z Krakowa. A. Wolniewicz z Olszy. M. Schiller i N. Steier z Brzeżan. L. Kowlański z Wyżnicy. L. Lichtwitz z Pragi. E. Schmidt z Bodenbachu. N. Swistoń z Tarnopola. A. Plutyński z Wołynia.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 marca.

Marki 117.77, renta majowa 95.00, węgierska renta koronowa 94 65, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·50, węg. zakł. kred. 804 00, anglobanku 313·00, unionbanku 584 00, bankvereinu 558.00, länderbanku 458·00, kolei państw. 671·75, lombardy 145·50, akcye kolei Elbethal 440 00, fabryki broni 545 00, tytoniowe 421·50, alpiny 600.75, Rima Muranyi 558·00, prag. T. żel. 2570 00, losy tureckie 183 50, ruble 253.50 Usposobienie: wzmocnione.

5% renta rosyjska na r. 1907 83·75.

Lwów 14 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140 —.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.00*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.13, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **3.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Szczerość Tarwina jednak miłą była Kasi, w głębi duszy nie gniewała się na niego wcale za gwałtowne obchodzenie się z nią i szorstkie wyrazy: w tem wszystkiem żyły wspomnienia dzieciństwa, które spędzili razem, na granicach drogi, pod jednym dachem, w stepie pustym i rozległym, rankami osłoniętym mgłą ciężką i szarą, wieczorem pełnym ciszy niezmąconej. Tam płynęły im lata obok siebie. Razem kruszyli twardy lód strumienia, aby zaczerpnąć wody i nosić ją wspólnie do domu. Oprócz Tarwina w tej drobnej osadzie mieszkało ze dwudziestu młodych ludzi, zdrowych, równych mu stanowiskiem, ale on jeden tylko był między nimi przyjemnym i umiał oddawać jej tysiące drobnych usług.

Matka Kasi z konieczności stołowała wszystkich podwładnych i robotników swego męża, pracujących przy budowie kolei żelaznej, i mieszkających w szopach i namiotach, z których składała się cała osada. Tylko rodzice Kasi mieli dom prawdziwy, z dachem, oknami, które można było otwierać i zamykać, i rodzajem ganku czy werandy, wspartej na drewnianych słupkach. Te cechy wyróżniały go od wszystkich innych, ale urządzenie wewnętrzne tego domu było zupełnie pierwotne. Służbę stanowiła jedna para Szwedów, silnych i zdrowych, ale pod względem uzdolnienia w sztuce kulinarnej z kwalifikacyami, niewystarczającemi nawet w stepie. Matka i córka musiały też pracować ciężko.

Kiedy Kasia odjeżdżała do szkół po raz pierwszy, pomiędzy nią a Nikiem było jakieś niejasne marzenie wspólnej przyszłości. Tarwin pozostał w stepie spokojny, pełen ufności i wiary. Podczas pierwszych wakacyj nic się nie zmieniło, dopiero w drugim roku nauki Kasia po powrocie do domu na wakacye zwierzyła mu się ze swego projektu udania się do Indyi. Zbudzenie z marzeń było nagłe i okrutne. Tarwin zrozumieć nie mógł, potem słyszeć nie chciał, potem, nie czekając na zdanie rodziny, zażądał od niej stanowczej decyzyi: on się jej wyrzec nie mógł, on jej potrzebował do życia, bo on ją kochał.

Kasia nie ustąpiła, pomimo wyrzutów, próśb i uczuć własnego jej serca, które jej wskazywał, w które jej wierzyć kazał. Tak, kochała go, prawda, i cierpiała także, miała chwile wyrzutów i słabości... Radziła mu jednakże, by nie myślał o niej, aby się zajął swoją przyszłością wyłącznie.

— Stawiasz mnie mimowolnie w trudnem położeniu — mówiła mu. — Wybory bardzo niedaleko, jesteś współzawodnikiem mego ojca, i nie chcę się przyczyniać do twej przegranej, czas i myśli zaprzątając ci moją osobą. Mogliby ludzie słusznie widzieć w tem grę zręczną.

Tarwin rzucił kilka słów brutalnych, ale Kasia mówiła szczerze:

— Nie myśl też, że życzę ci powodzenia. Przeciwnie, pragnę, żeby ojciec wszedł do parlamentu, skoro mu na tem tak wiele zależy; tylko nie chcę, żeby zwyciężył, dzięki mnie — dzięki temu, jednem słowem, że mnie kochasz.

— Może pani być o to zupełnie spokojna — przerwał Nik niecierpliwie. — Jeżeli tylko to sen ci zakłóca, śpij spokojnie do czasu, póki linia Colorado-Kalifornia nie dojdzie do Topazu. Tej jesieni jadę do Denver, i najlepiej zrobisz, jeśli się tam ze mną udasz. No, chciej tylko! Sekunda, jedno postanowienie! Czy miałabyś ochotę zostać żoną prezydenta? mieszkać w stolicy?

— Chcesz zostać prezydentem? — zaśmiała się Kasia.

— Jeżeli tylko tego sobie życzysz. Jedno słówko nadziei, Kasiu, a zobaczysz, do czego jestem zdolny.

Kasia potrząsnęła głową energicznie.

— Mój władca — to indyjski radża — rzekła cicho: — tam, daleko, na Wschodzie.

— Cóż znaczy Indye wobec Stanów Zjednoczonych? A ich królowie z całą swoją władzą — eh!... cóż oni znaczą wobec nas? Dokąd się myślisz udać? do jakiej prowincyi? Jak trzeba będzie adresować do ciebie listy?

— Rathore, Gokral Seetarun, Rajputana, Indye.

— Długi adres! — szepnął z rozpaczą.

Dla niego tych kilka dziwnie i obco brzmiących wyrazów miało w sobie coś straszliwie stanowczego. Zdawały mu się furtką, przez którą ta droga istota wymyka się z istnienia jego bezpowrotnie, aby uciec za światy, do krajów bajecznych z Tysiąca jednej Nocy, zaludnionych przez jakieś fantastyczne mary.

— Co za szaleństwo, Kasiu! — zawołał po chwili — jechać w ten kraj nieznany, obcy, podobny do baśni czarodziejskiej! A cóż tutaj zostanie? Co będzie bez ciebie? Pomyśl o samotnym domu rodziców, o ich starości smutnej, opuszczonej... Czyż ty możesz to zrobić? Czyż ty możesz?... Niech sobie radzą same te przeklęte baby indyjskie! Zostaw je ich losowi, albo... albo czekaj, ja tam pojadę. Zedrę im ze starych bożków jakiś bezcenny klejnot i zorganizuję cały oddział sanitarny według twoich wskazówek. Potem się pobierzemy i sam cię zawiozę, ażebyś oglądała moje dzieło. Można to zrobić śmiało za ich pieniądze własne, bo nie myśl, że to lud ubogi. Słyszałaś przecie — jeżeli to prawda — co mówiła w kościele twoja misyonarka, że mają tam dyamenty wielkie, jak kacze jaja, olbrzymie perły, szafiry jak pięście, a szmaragdy i rubiny w takiej obfitości, że nie wiedzą, co z nimi robić... I takie skarby wiszą na jakim bałwanie, albo leżą w skarbcu świątyni, a uczciwe białe dziewczęta muszą porzucać ojczyznę, aby nieść pomoc podobnym nędzarzom! Na to trzeba odwagi i logiki!

— Cóż znaczy pieniądz wobec ich nędzy i cierpień. Złoto nie ma litości, ciepła i dobroci, a tego oni przecież potrzebują. Siebie tylko oddać im można, bo to jedno ma dla nich wartość.

— Pięknie, więc oddaj mi się, a ja także pojadę, i one zyskają podwójnie, bo zamiast ciebie jednej, nas dwoje.

Roześmiała się, ale umilkła natychmiast.

— Ty ze mną nie pojedziesz — rzekła, spojrzawszy nań śmiało. — Po co?... Zabraniam ci, Nik, jechać za mną!

— Doprawdy! A zresztą — ja cię nie chcę tam widzieć. Pamiętaj.

Tarwin podniósł się nagle.

— Więc dobra noc — rzekł sucho. — Najmilszych snów i dobrej nocy! — powtórzył z takim gestem, jakby chciał ją wymazać całkiem ze swego życia i wyszedł pośpiesznie.

Kasia wstała także, żeby iść za nim, ale on szybko w przedpokoju zdjął płaszcz i kapelusz i zniknął w sieniach, nie spojrzawszy nawet na nią.

Nie ma na świecie człowieka, któryby jednocześnie z powodzeniem mógł prowadzić dwie sprawy tak różnej natury, jak miłość i polityka. Może być nawet, iż mając tę prawdę na względzie, Jakób Sheriff tak pobłażliwie patrzał na zabiegi swego przeciwnika, pragnącego pozyskać serce jego córki. Niech się tymczasem bawi. A kiedy Tarwin przekonywał Kasię o niedorzeczności jej pięknych zamiarów, stary inżynier objeżdżał wyborców, przemawiał na folwarkach, jednał sobie głosy i śmiał się w duszy z lekkomyślności rywala. Zbłądzi jednak, za wcześnie licząc na łatwy tryumf ufając zbytecznie gorącości serca Nika: młodzieniec ocknął się w porę.

Przedwyborcze zebranie w Canon odbywało się właśnie w obszernej sali Skating-ringu. I nagle Tarwin, jakby chciał okazać, że pomimo miłości istnieje na świecie, zjawił się obok Jakóba Sheriffa na estradzie zbudowanej ze starych pak i skrzyń.

Zgromadzenie, cokolwiek znając miłosne sprawy, z uwielbieniem patrzało na młodego chłopca o wyrazistej i nerwowej twarzy, pięknej postawie i zuchwałych błyskach w inteligentnem oku. Spojrzenia, które rzucał na publiczność, świadczyły o temperamencie i sile; zdawał się być człowiekiem dobrze uzbrojonym do walki z życiem, śmiałym i stanowczym. Miał na sobie marynarkę, używaną w Ameryce za strój właściwy na występach publicznych, zamiast jednak flanelowej codziennej koszuli, widniał na nim gors lśniącej białości.

Gdy Sheriff mówił, Tarwin pojąć nie mógł celu wygłaszania tylu zdań banalnych i fałszywych poglądów na opłaty celne, kiedy tam, w domu, grozi nieszczęście i pustka. Miłość i polityka splątały się w jego umyśle w jeden węzeł nierozwikłany, i kiedy wstał, ażeby odpowiedzieć przeciwnikowi, nie spytał go po prostu, jakim sposobem, u dyabła, marzysz, człowieku, o zreformowaniu w kraju systemu ekonomicznego, jeśli nie umiesz rządzić we własnej rodzinie? Więc jakież jest zadanie i jaka rola w domu ojca i głowy rodziny?

Nie, nie zapytał o to. Osobiste sprawy pozostawił na później, a tymczasem rzucił słuchaczom potok myśli, słów, obrazów nowych, twierdzeń i pomysłów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.